# ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 5 Maj 1930 r. ROK VII

Cena 1 zł. 40. gr

# ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

**Rok VII** **Warszawa, Maj 1930 r.** **Nr. 5**



*Puszcza.* Z obrazu Grottgera.

# Z DOŚWIADCZEŃ LEŚNYCH

## *KILKA SŁÓW O SZKODACH, WYRZĄDZANYCH PRZEZ CETYŃCA (MYELOPHILUS MINOR I PINIPERDA).*

W ostatnich 10-ciu latach mej fachowej działalności leśnej w Polsce specjalnie obserwowałem szkodliwe skutki pracy cetyńca, które, przypuszczam, dotychczas w literaturze leśnej nie były dostatecznie wyświetlone.

I. W niektórych podręcznikach fachowych znajdujemy jedynie wzmiankę o tem, że cetyniec szkodzi naturalnemu odnowieniu, lecz nie podaje się dokładniejszych wyjaśnień.

W podanym niżej przykładzie chciałbym to wyjaśnić.

Zapewne większości leśników wiadomo o istnieniu licznych i ogromnych pogorzelisk w lasach sosnowych, powstałych z czasów wojny światowej i inwazji bolszewickiej, a więc z lat 1916 — 1921, w szczególności zaś na wchodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Na tych to pogorzeliskach, o ile pozostałe drzewostany nie były niezwłocznie i dokładnie wyrąbane, zagnieździł się i rozmnożył cetyniec.

Cetyniec chętnie atakował drzewa, osłabione przez ogień, larwy zaś jego ostatecznie takie drzewa dobijały; w lipcu mnóstwo młodych chrząszczów rzucało się na świeże pędy tych drzew, jak również i sąsiednich, wgryzając się wewnątrz pędów i powodując ich opadanie.

W pierwszym roku po pożarze, zjawiska takie występowały stosunkowo rzadko; potęgowały się dopiero w roku następnym, a jeszcze silniej — w trzecim roku po pożarze tak, że pod opanowanemi przez cetyńca drzewostanami zazwyczaj gleba była pokryta grubym zielonym kobiercem z opadłych pędów.

O ile dzewostany, uszkodzone wskutek ognia były w wieku zdolnym do owocowania, to w rok po pożarze, w wypadku dobrego urodzaju nasion, cała powierzchnia pogorzeliska zwykle odnawiała się znakomicie, gdyż gleba w tym czasie pod takiemi drzewostanami posiadała bardzo dobre warunki do naturalnego odnowienia. W następnym roku po pożarze, gdy zazwyczaj cetyniec występuje w większych ilościach, wydrążone pędy opadały wraz ze znajdującemi się na ich końcach młodemi szyszkami.

Zdarzało mi się zauważyć, że na sosnach z dobrze rozwiniętą koroną już w końcu sierpnia nie pozostawało ani jednej tegorocznej szyszki, ponieważ wszystkie one opadły razem z pędami.

Chociaż w tym drugim roku zaczynało się miejscami zadarnienie gleby, jednak naturalne odnowienie mogłoby się uzupełnić, o ileby oczywiście znajdowały się jeszcze na drzewach żywych w dostatecznej ilości szyszki, pochodzące z roku powstania pożaru.

Zauważyłem również, iż podczas nieurodzaju nasion w pierwszych dwóch latach po pożarze, odnowienie naturalne w latach następnych już tak łatwo nastąpić nie mogło, co przypisać należy przedewszystkiem skutkom mocnego uszkodzenia przez cetyńca koron jeszcze żywych drzew i prawie zupełnemu brakowi na nich szyszek, poza tem również i mocnemu zadarnianiu się gleby.

Z tych też względów mogłem często zaobserwować na odnowionych pogorzeliskach tylko sosenki powstałe w pierwszych 2 — 3 latach po pożarze, późniejszego zaś obsiewu już widać nie było, chociaż miejsc niezalesionych była tam jeszcze dostateczna ilość.

Z tego wnioskuję, że na pogorzeliskach w lasach sosnowych, uszkodzonych przez pożar podczas dłuższej posuchy w miesiącach letnich, należy bezzwłocznie usuwać wszystkie bez wyjątku drzewa, których wygląd świadczy o mocnem ich uszkodzeniu, przytem obowiązkowo trzeba je okorować. Można pozostawić jedynie na pniu pojedyncze sztuki, lub całe grupy drzew mniej uszkodzone na przeciąg 2—3 lat, celem osiągnięcia naturalnego odnowienia. Pilnować wszakże należy ich stanu i w razie zamierania ściąć i skorować.

Po upływie trzech lat, licząc od chwili pożaru, nie należy uszkodzonych przez ogień drzew pozostawiać dłużej na pniu, lecz je wszystkie usunąć, chociażby one były nawet stosunkowo mało uszkodzone, gdyż drzewa nawet zlekka uszkodzone żadnego znaczenia nadal dla odnowienia, jako nasienniki mieć nie mogą, natomiast przez dłuższe trzymanie ich na pniu mogą stracić dużo na swej technicznej wartości.

W streszczeniu szkody, wyrządzane przez cetyńca są następujące:

1) Cetyniec w postaci młodych chrząszczy szkodzi naturalnemu odnowieniu, prócz tego, jak wiadomo, zmniejszając ilość organów pożywienia, zmniejsza normalny przyrost drewna;

2) larwy cetyńca, występujące w pierwszej połowie lata, powodują zamieranie drzew zupełnie zdrowych, szczególnie młodych, oraz przyśpieszają na pogorzeliskach śmierć drzew osłabionych przez ogień.

II. Cetyniec w literaturze niemieckiej słusznie nosi miano „Waldgärtner" (ogrodnik leśny) z powodu deformowania koron drzew sosny. Deformuje zaś tak dalece, że często drzewom starszym nawet schną wierzchołki, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie cetyniec corocznie się pojawia w większej ilości.

Na zamieszczonych obok zdjęciach fotograficznych uwidocznione są sosny, znajdujące się na Zwierzyńcu (dzielnica m. Wilna).

Zdjęcia pierwszego dokonano od strony ulicy Litewskiej w kierunku ulicy Witoldowej.

Wszystkie bez wyjątku drzewa sosnowe, przedstawione na tej fotografji, mają wierzchołki zupełnie suche.

Zdjęcie drugie podaje część lasu zwierzynieckiego z nad Wilji, przy ulicy Miłej.

Również i tutaj większość wierzchołków jest uszkodzona przez cetyńca, a to dlatego, że naprzeciwko wymienionego lasu, po drugiej stronie Wilji, znajdują się duże składy budulcu przy tartakach oraz składy drewna opałowego, do których corocznie w miesiącach letnich spławiane są wielkie ilości opału, przeważnie sosnowego, nieokorowanego, co sprzyja rozmnażaniu się cetyńca w ilościach bardzo znacznych.

Zwykle w lipcu młode chrząszcze, nie znajdując dla siebie pożywienia w bliskości, przelatują na drugi brzeg rzeki do lasu zwierzynieckiego, gdzie żerują na sosnach. Dlatego też wierzchołki sosen, znajdujących się po tej stronie Wilji,



*Drzewa sosnowe o uszkodzonych przez cetyńca wierzchołkach.*



*Część lasu nad Wilją w Wilnie ze śladami żeru cetyńca.*

przyjęły formy uwidocznione na fotografjach.

Uważam za stosowne nadmienić, że zjawisko, przytoczone wyżej, opisuję z tego względu, iż większość leśników fachowców miejscowych nie uświadamia sobie dobrze przyczyn powstania tego zjawiska, przypisując zniszczenie drzew sosnowych na Zwierzyńcu nie cetyńcowi, lecz warunkom siedliskowym, gawronom, które w dużej ilości zagnieździły się w lesie na Zwierzyńcu i t. p.

Jak widać ze zdjęcia, na większości drzew zupełnie niema gniazd gawronich, zaś stopniowe lecz stałe usychanie wierzchołków sosen obserwowałem w wielu innych miejscach, jak w lesie zwierzynieckim i w sąsiednim Zakrecie, tak i w spalonych młodych lasach maj. Nowicze (pow. święciański), oraz w lasach maj. Szczorsie (pow. nowogródzki), gdzie gawronów prawie niema i tłumaczę to zjawisko jedynie szkodliwą działalnością cetyńca.

*P. Gerlée.*

# Gospodarstwa choinkowe

Chętnie zabieram głos w sprawie uchronienia młodych świerków i jodeł przed „dewastacją", jak nazywa wycinanie ich przed św. B. N. p. inż. Jurkowski.



Tradycji upiększania świąt zimowych w domach choinką, chociaż to — wynalazek niemiecki, żaden naród w Europie, i wogóle na świecie, a tem bardziej — nasz, nie zrzeknie się nigdy.

Również trzeba zgóry pogodzić się z tem, że żadna propaganda contra choinkom, pożądanego skutku nie odniesie.

A więc należy szukać innych dróg, aby zadość uczynić tradycji, jednocześnie — przyszłe lasy świerkowe uchronić od zniszczenia. Większa własność takich lasów, w trosce o całość swych zagajeń, winna pomyśleć zawczasu nad tem, aby zapewnić miastom materjał choinkowy doborowy i w ilości, wystarczającej.

Jestem jednak zdania, że ani czyszczenia, ani trzebieże, nie dadzą nietylko materjału doborowego, lecz nawet pośredniego; a to dlatego, że drzewka, rosnące w zwarciu, mają zazwyczaj obumarłe dolne gałązki,

w najlepszym razie — jeszcze zielone, lecz słabo rozwinięte; nabywca zaś stawia za warunek—ładne i koliste rozgałęzienie choinki u dołu. Fakt, który przytacza p. Jurkowski, należy do wyjątku.

Wyjście tutaj jest tylko jedno. Trzeba zakładać w pobliżu miast i torów kolejowych tak zwane gospodarstwa choinkowe. W tym celu Departament Leśnictwa wydał w swoim czasie dla lasów rządowych odnośne zarządzenia. Pod Radomiem już istnieje taki zagajnik świerkowy od paru lat. Lecz tego nie dość. Większe lasy prywatne, wzorowo zagospodarowane, winne zorganizować na swych terenach gospodarstwa choinkowe na szerszą skalę, co uchroni lasy od plondrowania przedświątecznego przez defraudantów, a właścicielom ich przysporzy wcale pokaźny dochód.

Aby zapewnić ciągłość przedsiębiorstwu, trzeba nietylko w miejsce wyjętych drzewek wsadzać nowe, lecz co pewien czas zwiększać powierzchnię takich szkółek. Oszczędzać ziemi tutaj nie można. Odległość w rzędach i rzędów pomiędzy sobą, winna być możliwie większa. Wówczas świerki czy jodły, pozostając pod działaniem światła, będą ładnie się formowały. Te ostatnie w niczem nie ustępują świerkom, jako materjał choinkowy; miejscami mają nawet lepszy popyt.

Co do handlu choinkami, to zwykle władze policyjne same kontrolują i sprawdzają źródło nabycia i legalność posiadania u sprzedawców.

Oczywiście lokalne władze państwowe leśne winne współdziałać tutaj z władzami administracji ogólnej.

Kilka lat temu widziałem w dniu wigilijnym, w jednem z naszych miast większych, całe stosy choinek nagromadzonych w podwórku starostwa. Skonfiskowane drzewka, jak mi mówiono, zostały rozdane pomiędzy przytułki dla sierot i zakłady dobroczynne.

*Zet.*

---

# *Czy są lasy na Syberji?*

Podczas największego rozkwitu leśnictwa w Rosji, za czasów dyrektora departamentu F. P. Nikitina, który, mówiąc nawiasem, wcale nie był leśnikiem, natomiast wykazał niepospolite zdolności administracyjne i wiele zmysłu organizacyjnego, władze leśne skierowały swój wzrok ku Syberji.

W roku 1897 dyr. Nikitin wyruszył w towarzystwie wybitniejszych leśników w podróż po Syberji. Trzeba przyznać, że posługiwał się on nietylko koleją, która była już na ukończeniu, lecz zapuszczał się w głąb tej dzikiej krainy, używając najbardziej prymitywnych środków lokomocji. W rezultacie, po paru miesiącach podróży, będąc na wypoczynku na Krymie, grono leśników powitało go, pragnąc usłyszeć z ust jego sąd o lasach Syberji.

— Zapytujecie mnie, panowie, jak się przedstawiają nasze lasy na Syberji? Otóż odpowiem wam prosto: lasów na Syberji niema.

Nastąpiła ogólna konsternacja i zdziwienie.

W kilkanaście lat potem byłem na Syberji przez czas dłuższy. Zapoznałem się z nią również nie przez okno wagonu pociągu pośpiesznego.



*Autor — Nadleśniczy p. B. Zarzycki.*

Pieszo z karabinem na ramieniu, to w kulbace kozackiej, to małem czółnem, odbyłem tysiące kilometrów wzdłuż i poprzek puszcz i stepów syberyjskich, bo nęciła mnie ich dzika tajemniczość, i muszę wyznać, że to, co ongiś powiedział p. Nikitin, jest prawdą.

Gdzie się podziały te lasy dziewicze, przez które brnęli powstańcy polscy i lepsi synowie Rosji?

Niestety, tylko jeszcze na Dalekim Wschodzie, w krajach Amurskim i Ussuryjskim, znajdziemy niekiedy taką tajgę, jaką ona była sto lat temu.

Znanym jest powszechnie wyraz „tajga syberyjska". Jest to określenie, które da się streścić temi słowy: jest to faliste lub wzgórzyste pasmo lasów, przeważnie iglastych, ciągnące się poprzez góry Uralskie na wschód, aż do Oceanu Spokojnego, i zajmujące około $^2/_3$ szerokości całej Syberji. Co do gatunku drzew, jest ich nie tak wiele.

Modrzew (Larix Sibirica i L. dauhrica), limba (Pinus Cembra), jodła (Abies Sibirica i A. nephrolepis), świerk, Picea excelsa i P. ajanensis). Z liściastych: brzoza (Betula fruticosa), osiczyna, wierzba (Salix repens). Bardziej urozmaicona jest flora w kraju Amursko - Ussuryjskim. Spotykamy tutaj bardzo rozpowszechnioną limbę (Pinus cembra), osiczynę, wiąz, klon (Acer mono i Acer genalla), dąb (Quercus mongolica) i inne.

Równolegle ciągnie się na północy, w tym samym kierunku, pasmo o szerokości mniej więcej $^1/_3$, porośnięte karłami tychże drzew iglastych na błotach i mchach, z występującą miejscami żurawiną, znane pod nazwą „tundra".

Z punktu wartości technicznej, a więc i handlowej, lasy Syberji nie stoją wysoko. Mają popyt: limba, jodła, modrzew, a na Dal. Wschodzie jeszcze. osiczyna która idzie wyłącznie do Japonji, dąb, lipa, orzech.

Wskutek niekorzystnych warunków klimatycznych dla rosnących drzew, zanim te ostatnie dojdą do stanu dojrzałości, zostają uszkodzone przez gnicie od wewnątrz, a to z przyczyny nadmiaru wilgoci z powodu obfitych opadów śnieżnych w zimie, deszczów w lecie, i stale unoszących się w powietrzu oparów. Choroba tak zwanych czarnych sączków jest tak bardzo rozpowszech-

# WIDOKI TAJGI SYBERYJSKIEJ



*Tajga jodłowa w środkowej Syberji doszczętnie zniszczona przez pożar. Resztę zniszczenia dokonał kornik.*



*Tajga modrzewiowa we wschodniej Syberji, zniszczona przez pożar na obszarze kilkudziesięciu kilometrów obwodu. Jest to wielkie cmentarzysko leśne.*



nioną, że są miejscowości, gdzie Pinus cembra porażoną jest tą chorobą do 40%. Osiczyna zaś wszystka bez wyjątku zawiera mniejsze lub większe dziuple. Pozatem drzewa pękają od silnych mrozów, tworząc szczeliny, co również powoduje gnicie. W swoim czasie w Petersburgu poddawano próbom drewno syberyjskie, które nie wykazało wysokich walorów. Przeciwnie, za wyjątkiem limby i modrzewia, które dotrzymują jeszcze wymaganiom rynku, reszta gatunków przedstawia wartość znikomą.

Lasy na Syberji znikają z zawrotną szybkością. Pożary rok rocznie gubią miljony hektarów lasu. Wypalają go dla przyszłego wykarczowania pod pola. Myśliwi, opuszczając nocleg, zostawiają nieraz ogień, który wznieca pożar. Pozatem mieszkańcy sami na wiosnę i jesienią puszczają tak zwane „pały", to jest ogień, w celu wypalania starych traw, aby na ich miejsce szybciej wyrosła młoda trawka. Od tych „pałów" giną cenne drzewa, a wyrastają potem nic nie warte drzewa i krzaki. Pamiętam na wiosnę 1912 roku miasto Krasnojarsk (Wschodnia Syb.) przez dwa tygodnie było pogrążone w tak gęstym dymie, wskutek pożaru tajgi, że można było gołem okiem patrzeć na jakby zakrwawione słońce. Wysłane oddziały wojska powróciły po kilku dniach, nie mogąc odnaleźć pożaru. Dopiero deszcz położył kres temu zniszczeniu.

*TAJGA JODŁOWA W ŚRODKOWEJ SYBERJI. ZDALA WIDAĆ UNOSZĄCE SIĘ OPARY.*



*TAJGA JODŁOWA W ŚRODKOWEJ SYBERJI. OBOK NAMIOTU AUTORA DWIE LIMBY O PRZESZŁO METROWEJ ŚREDNICY.*



*Tajga mięszana w zachodniej Syberji. Zdjęcie przedstawia moment przed wyruszeniem autora w towarzystwie przewodnika-myśliwego na polowanie na niedźwiedzie.*

Planowej eksploatacji bogactw leśnych Syberji oczywiście nie było i niema. Było tylko rabunkowe niszczenie lasu tam, gdzie człowiek chciał.

Od roku 1890, gdy rozpoczęto budowę koleji transsyberyjskiej, wycięto lasy, przylegające do toru na kilkanaście kilometrów w promieniu — na potrzeby tej budowy, potem — dla opalania parowozów. To samo się działo u brzegów rzek, gdzie lasy rychło stopniały dla pieców parostatków.

W tym samym czasie zaczęła się na wielką skalę kolonizacja Syberji.

Zgłodniali na drewno chłopi z Małorosji rzucili się na lasy, które w szybkiem tempie przeistoczyły się w stepy.

Wreszcie przyszedł czas na niby organizowaną eksploatację. Rząd zaczął sprzedawać drzewa na sztuki według życzeń nielicznych przemysłowców leśnych. Ci wybierali co najlepsze okazy, pozostawiając jeszcze tęgie wierzchołki i połamane drzewa sąsiednie. Wówczas rzucił się masowo kornik; i to, co pozostało jeszcze po przejściu ludzi i ognia, zniszczył do reszty kornik.

Ocalało jeszcze nieco lasów we Wschodniej Syberji — w kraju Amursko - Ussuryjskim. Prawda, że tam grasowali japońscy i chińscy kapitaliści. Lecz zato dbano więcej o to, aby uchronić lasy od pożarów. Uruchomiono szereg tartaków rządowych, które, aby zabezpieczyć sobie surowiec na dłuższy okres, cięły lasy w pewnym porządku.

Tak ginęła, i zapewne ginie jeszcze, prawiekowa tajga syberyjska, a wespół z nią — jej ozdoba o sławie światowej — najcenniejsze futra. Sobole, gronostaje, popielice, lisy niebieskie, niedźwiedzie i inne zwierzęta, wówczas już były na wagę złota.

Przeminie jeszcze lat dwadzieścia, a zniknie zupełnie tajga i te już tak rzadkie — dzisiaj okazy zwierząt.

Pozostaną tylko w pamięci potomków, i będą przechodziły z pokolenia w pokolenie, rzewne melodje pieśni katorżan, aby pod akompanjament brzęku łańcuchów mrozić słuchaczom krew w żyłach.

*B. Zarzycki.*

## BŁĘKITNE OKIENKO

*Jest we mnie jakby jasne, błękitne okienko —*
*Gdy uderzy w nie miłość najprostsza i szczera,*
*Ono wtedy się cicho naścieżaj otwiera,*
*Roztwarte jakąś dobrą, niewidzialną ręką.*
*Przez nie właśnie postrzegam, patrząc ducha wzrokiem,*
*To wszystko, co mi dotąd było zasłonione,*
*I znowu moje myśli gwiezdne, wyiskrzone*
*Rozkwitają w pomroczy błyśnieniem szerokiem.*

*I znowu sny dalekie, co w niepamięć wgrzęzły,*
*Są ku mnie jakby trzykroć złociej odchuchnięte*
*I toczy się obrazów koło niepojęte,*
*Przecinając niejedne zasupłane węzły.*
*Aż oto kiedy promień nadziei przygasa*
*I kędyś za nim pienia uchodzą nadszczytne —*
*Powoli się okienko zamyka błękitne,*
*W niewiadomych gdzieś dymach rozchwiewa się krasa.*

ZYGMUNT RÓŻYCKI.

# KARTKI Z DZIEJÓW LEŚNICTWA POLSKIEGO

*(Dokończenie).*

## III. POLSKIE SZKOLNICTWO LEŚNE.

W pierwszym okresie wykłady „teoryczne" prowadzone były wspólnie dla wszystkich uczniów i dopiero po odbyciu kursu dzielono uczniów według zdolności i przygotowania. W drugim okresie podzielono naukę na 3 kursy, odpowiednio do właściwych urzędów: do klasy I wymagano ukończenia szkoły wydziałowej lub przynajmniej 4 klas wojewódzkiej, do klasy II wymagano ukończenia szkół wojewódzkich i uzyskania świadectwa dojrzałości akademickiej, do klasy III wymagano uzyskania patentu Magistra Administracji w Uniwersytecie Warszawskim i posiadania nauk historji naturalnej i matematyki stosowanej.

W r. 1831 hr. Plater ustąpił z zajmowanego stanowiska, a w następnym roku z tego powodu oraz z powodu wypadków politycznych szkoła nagle została zamknięta.

W r. 1840 utworzony został oddział leśny przy Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, gdzie wykładali: J a n c z e w s k i, H e n k e, A d a m s k i, P o h l e n s.

Kurs nauk był 2-letni, poczem uczeń odbywał roczną, niekiedy 2 i 3 letnią praktykę. Po odbyciu jej i złożeniu szczegółowego „dziennika czynności i uwag" odbywał się egzamin przed radą nadzorczą Instytutu i zaproszonymi obywatelami i wówczas kandydat otrzymywał stopień naukowy leśniczego.

Do instytutu przyjmowano każdego, kto złożył egzamin wstępny z przedmiotów, mających najbliższy związek z nauką gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.

Szkoły praktycznej nie było, praktykę odbywali uczniowie w leśnictwach rządowych i prywatnych, a od 1850 roku specjalnie w leśnictwie Brok.

W 1857 r. Instytut został zreorganizowany, samoistny wydział leśny został zniesiony, a wykłady leśnictwa powierzono 2 profesorom. Czas trwania nauki przedłużono do 3 lat, praktykę obowiązkową zniesiono, natomiast podwyższono wymagania, żądając od kandydatów ukończenia gimnazjum lub szkoły realnej.

W r. 1861 instytut w Marymoncie został zamknięty, a w następnym roku otworzono w Puławach Instytut Politechniczny i Rolniczo-Leśny. Instytut ten służył niedługo nauce polskiej, gdyż już w 1863 r. nastąpiła przerwa w wykładach, która trwała aż do r. 1869, kiedy to wprowadzono do Instytutu język rosyjski. Dalsze losy tej uczelni nie należą już do historji leśnictwa polskiego.

W b. zaborze austrjackim późno powstało szkolnictwo leśne, lecz nie z winy społeczeństwa polskiego, gdyż oświata uwarzana była przez rząd austrjacki za rzecz niebezpieczną.

Wprawdzie już w 1842 r. przedłożył nieznany z nazwiska leśnik Stanom Sejmowym projekt założenia szkoły leśnej we Lwowie, na t. zw. Kortunówce. Językiem wykładowym miał być język niemiecki, kurs roczny i dwuletni. Szkoła ta do skutku nie doszła.

W r. 1843 zezwolił rząd austrjacki na wykładanie leśnictwa w Lwowskiej Akademji Handlowej, nie posiadam jednak bliższych danych co do tych wykładów.

W r. 1850 rząd austrjacki zwrócił się w myśl uchwały Kongresu Rolniczego z r. 1849 do Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, aby oświadczyło się co do projektu założenia szkoły leśnej w okolicach Bolechowa, Delatyna, Kałusza lub Dobromila. Odpowiedni referat opracował prof. Ł o b a r z e w s k i. Sprawa jednak poszła w odwłokę, a potem upadła.

W r. 1858 rozpoczął T h i e r i o t wykłady leśnictwa w Krakowskim Instytucie Technicznym, jako encyklopedję: hodowli, użytkowania, ochrony i urządzenia lasów. Pierwszy wykład odbył się w języku niemieckim, następne w polskim. Niestety w następnym już roku T h i e r i o t opuścił Kraków i wykłady upadły.

Odtąd przez lat 16 panowała na polu szkolnictwa leśnego cisza. Dopiero w r. 1872 udzielił rząd subwencji na prywatne kursy leśne w Technice lwowskiej, a w 1874 roku założona została „Krajowa Szkoła Gospodarstwa Leśnego" pod dyrekcją H e n r y k a S t r z e l e c k i e g o. Była to szkoła średnia, w r. 1908 otrzymała tytuł „Wyższej Szkoły lasowej". Kurs był początkowo 2-letni, potem (od 1891 r.) 3-letni. Szkoła ta ma chlubną kartę w historji leśnictwa polskiego, przetrwała — jak wiadomo — do r. 1921 i zamknięta została z chwilą powstania Wydziału Leśnego w Politechnice Lwowskiej.

Dla leśniczych państwowych powołano do życia w 1884 r. szkołę niższą w Bolechowie z kursem 11-miesięcznym, istniejącą i obecnie.

Próby utworzenia szkolnictwa zawodowego w W. Ks. Poznańskiem były liczne i zaszczytne dla tamtejszych leśników, mimo że prawie wcale zrealizowane nie były.

Pierwszą próbę założenia polskiej Wyższej Szkoły Leśnej spotykamy w końcu pierwszej połowy 19 wieku. Projekt ten dał C e g i e l s k i. W r. 1851 wystąpił z takim samym projektem T r ą m p c z y ń s k i, lecz również bez wyniku.

W 10 lat później hr. J a n D z i a ł y ń s k i postanowił utworzyć w Bninie szkołę, czy nawet akademję rolniczą i leśną. Już byli upatrzeni profesorowie, lecz wybuchło powstanie i hr. D z i a ł y ń s k i wraz ze swymi profesorami poszedł walczyć. Na profesora leśnictwa upatrzony był S k o r a c z e w s k i, z różnych jednak względów stanowisko to otrzymał R i v o l i.

Gdy w r. 1869 D z i a ł y ń s k i wrócił do kraju, o szkole myśleć już nie mógł.

W 1868 r. udzielił rząd pruski hr. A u g u s t o w i C i e s z k o w s k i e m u pozwolenia na założenie szkoły rolniczej w Żabikowie pod Poznaniem i w r. 1870 rozpoczęto w niej wykłady. Leśnictwo wykładali K u d e l k a i R i v o l i. W 1876 r. ze szkoły rząd pruski wydalił 3 profesorów i tem istnienie szkoły poderwał.

Wszystkie wysiłki społeczeństwa leśnego w kierunku powołania do życia szkolnictwa zawodowego należą do smutnego okresu niewoli. Dlatego w powyższym szkicu musiałem z konieczności uwzględnić podział na zabory.

Tem radośniejszy jest fakt, że leśnicy polscy, rozdzieleni kordonami i pracujący w odmiennych, a tak ciężkich warunkach niewoli, nieśli „oświaty kaganiec", który wzniecił obecne wielkie ognisko oświaty leśnej, oparte o stuletnią zgórą tradycję.

*J. Kloska.*

# ECHA ŁOWIECKIE

## TUR.

### GINĄCA FAUNA DAWNEJ POLSKI.

Pisząc o żubrach napomknęliśmy kilkoma słowy o turach, jako gatunku pokrewnym. Geograficzne granice, w których się tur chował, są o wiele szersze niż żubra i dlatego może więcej o nim zachowało się wspomnień w pamięci ludzkiej niż o żubrach. Żubry już w 16-m wieku zamknięte w ciasnym obrębie życia, były już tylko okazami królewskich łowów, a mimo zachowywania swego gatunku w czystości, może też dlatego rychlej od tura skazane zostały na wymarcie. Tur nie był tak zamknięty i strzeżony jak żubr, mimo to nie przechował się do naszych czasów, właśnie dzięki tej swobodzie w jakiej się tułał po puszczach i lasach szerokiej Rzeczypospolitej. W tej dzikiej tułaczce stykał się z oswojonym już gatunkiem bydła domowego, a skutkiem krzyżowania przez kilka wieków, tracił powoli własne wybitne cechy. Jeśli wolno domyślać się, to każdy, kto zetknął się z gatunkiem wołów tak zwanych „besarabskich", łatwo mógł w nich dostrzec progeniturę już nieistniejącego w czystości rasowej tura. Silniejsza i większa budowa w stosunku do pewnej lekkości wołów ukraińskich, większy łeb kosmaty z grzywą rudych włosów, grubsze nogi zdają się przypominać budowę tura.

Poprzestając na szkicowem traktowaniu naszego tematu, musimy w opisie tura zadowolnić się tylko temi pobieżnemi wzmiankami, jakie nam pozostawili wspomniani już włoscy pisarze. Gratiani, biograf Commandoniego powiada, że niedaleko Królewca w zwierzyńcu Alberta Brandeburskiego, który już jako siedemdziesięcioletni starzec zrzucił suknię zakonną, sekularyzował się, przyjął wiarę luterską i ożenił się, widywał żubry i tury. Cielęta turze, wpędzane do osobnej zagrody, igrały ze sobą jak zwykłe cielęta domowego chowu. Same tury — według słyszanych zapewne opowiadań — łączą się wprawdzie ze zwykłemi krowami, ale potomstwo ich ginie jakoby przedwczesną śmiercią. Tury, co do budowy, są większe wprawdzie od żubrów, ale nie tak silne i w częstej walce wzajemnej nie dotrzymują placu żubrom. Starzy Polacy — jak pisze Gratiani — bardzo sobie smakują w mięsie żubrzem i turzem, wystawiwszy je wprzódy na mróz. Próbował je i Włoch, ale, przyzwyczajonemu do sałatek i ślimaków nie bardzo smakowało, a różnicy smaku między żubrem, turem a zwykłym mięsem nie dostrzegał.

Nuncjusz papieski Ruggieri, bawiący na dworze Zygmunta Augusta, bardzo krótko załatwia się z turami. Powiedziawszy kilka słów o ich walce z żubrami i zauważywszy, że z tej walki żubry zawsze wychodzą zwycięzko, chociaż są mniejsze od turów, dodaje, że pisać o nich nie będzie, ponieważ znajdują się w Czechach, Niemczech i innych krajach.

Jakkolwiek cudzoziemscy i nasi pisarze mało stosunkowo pisali o turach, była to odmiana żubra o wiele popularniejsza w całej Rzplitej niż żubr i geograficznie o wiele szersze zajmowała obszary od żubra. Gdy o żubrach mamy wiadomości, że się chowały w puszczach pruskich, litewskich i mazowieckich, tur, prawdopodobnie już w zaczątkach naszych dziejów, był bardzo pospolitem zwierzęciem między Łabą a Dnieprem z jednej strony, a z drugiej od Bałtyku po San. Najwcześniejsze wzmianki o turze dadzą się połączyć z pierwotną kolonizacją na ziemiach uprawnych, zdobytych w ostępach leśnych, będących niegdyś osiedlem i żerowiskiem turów.



Najstarszy ślad osadnictwa — już historyczny — znajdujemy u Nestora, kronikarza Kijowskiego, który powiada, że Wielki książe Kijowski Włodzimierz, zdobyte przez dynastję Waregską Rurykowiczów, Turów (miasto i okrąg cały, t. zw. okrąg turowski) przeznaczył synowi swemu Świętopełkowi (988). Była to najdalsza placówka tego samego szczepu i plemienia Polan, zamieszkujących obszary między Łabą, Wisłą a Dnieprem. Z nazwiskiem tura łączy się znana w Kijowie Turowa bożnica, położona w dzielnicy zwanej Padół. Pod ową Turową bożnicą, której, zarówno nazwa jak i położenie pozostało nierozwiązaną zagadką dla archeologów i historyków, zgromadził się był ów słynny wiec, jako opozycja przeciwko samowoli Izasława, który ostatecznie przyczynił się do ucieczki jego z Kijowa i powtórnego zdobycia miasta i Rusi przez wnuka Bolesława Chrobrego — Bolesława Śmiałego.

Tur w pojęciu ludowem był uosobieniem odwagi i siły. Piewca wyprawy księcia Igora na Połowców, chcąc uczcić odwagę i śmiałość czynu księcia, nazywa go Buj-turem.*)

W różnych miejscowościach Polski, gdy już nazwa tura znikła z rzeczywistości, przechowała się jednak w nazwach osiedli, wsi i miast, w poezji ludowej, w różnych zwyczajach i zabawach, które tylko imiennie związane są z nazwiskiem tura. Jakkolwiek i żubr pozostawił pamięć o sobie w nazwach osiedli, nazwiskach szlacheckich, a niewątpliwie i do herbów polskich przedostał się, nie był jednak nigdy tak popularny, jak tur.

Wspomnieliśmy już o tem, że nazwa Turowa wiąże się prawdopodobnie z nazwą tura, ale początek od niego biorą inne liczne osiedla, a zachowane dotychczas, chociaż o turze dawno już zapomniano. Dla przykładu przytoczymy kilka nazwisk: Tursko Wielkie i Małe w Województwie (dawnem) Sandomierskiem, Turobiń m-ko w ziemi Chełmskiej, Turowla m-ko w dawnem Województwie Połockiem, Tu-

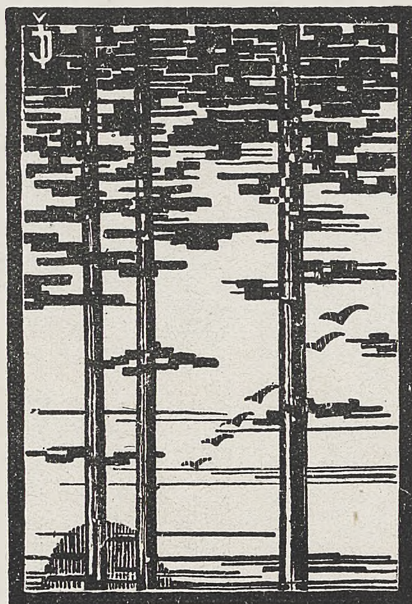
*) bujny, śmiały, zuchwały, jak tur.

rza góra, herb Turzyma. Nazwiska szlacheckie, brzmieniem pokrewne turowi, także są liczne, już prawdopodobnie jako pochodne od osiedli. Do tej kategorji zaliczyć można nazwiska, Tur, Turski, Turowiecki, Turzeńscy i t. d., które z pewnością nie mają nic wspólnego ani z Turanami, ani z Turkami. Dotychczas w niedalekiej odległości od Lwowa niektóre uroczyska i lasy noszą nazwę Turycze, jak uroczysko we wsi Łozina, łączące się z bukowym lasem tejże nazwy w Rokitnie. Lasy te ciągną się wzgórzami aż do Żółkwi. Na nizinnej płaszczyźnie, na której rozbudowała się Żółkiew, leży także wspomniana wieś Turynka, jako nazwa o wiele starsza od Żółkwi.

Nie udało nam się znaleźć szczegółowych opisów polowania na tury. Prawdopodobnie łowiono je w zasadzkę — jak żubry, a może i polowano w sposób opisany przez nas. Łowienie w zasadzkę miało na celu niewątpliwie zdobycie tylko skóry, z której pasy używane były przy połogu, tak samo, jak żubrze, dla ułatwienia rozwiązania się i z tego powodu wysoko je ceniono. Prawdziwą jednak przyjemnością dla myśliwych było osobiste zaatakowanie i starcie się ze zwierzęciem tak niezwykłej siły jak tur. W ten sposób można było okazać osobistą odwagę i zręczność, gdyż walka z turem była nieraz walką o własne życie. Nie byle kto mógł się na taką walkę odważyć. Włodzimierz Monomach (1113 — 1125) jeden z książąt kijowskich w swoim testamencie (Pouczenije) dał nam pojęcie o tem, jak niebezpiecznemi bywały takie starcia się osobiste tych zapamiętałych myśliwych, którzy siły swoje i odwagę usiłowali zmierzyć z dzikością i siłą grubego zwierza. Pominąwszy moralne nauki dzieciom, które do naszego szkicu nie należą, Włodzimierz chadzał na łowy z ojcem swoim „na tury i innego zwierza". A nie były to łowy tak niewinne jak na zajączka lub sarnę, bo wobec każdego tura lub niedźwiedzia, z którym wypadło się zmierzyć, trzeba było własną głowę nadstawić. „Tury — powiada — nosiły mnie z koniem na rogach, jeleń mię jeden nogami deptał, a drugi rogami bódł, dzik miecz mi z biodra oderwał". Trzeba więc było nielada osobistej odwagi i przytomności umysłu, aby z turem potykać się. Zauważyć musimy, że łowy te odbywały się w lasach i puszczach nad rzeką Rowem, to jest w okolicy dzisiejszego Baru, Łuki Barskiej, Mańkomiec, Serbinowiec, Meżyrowa i t. d.

Godzi się przy tej sposobności wspomnieć, że błędny rycerz krzyżacki Gilbert de Launoy, o którym już wspomnieliśmy, który przemierzył całą Polską od Królewca po Tawań, zawadził o Łuck, Krzemieniec i Lwów, był zatem w pobliżu tych miejscowości, gdzie polował niegdyś Monomach na tury, ani słówkiem o turach nie wspomniał, chociaż skwapliwie zapisywał, gdzie i kto go obiadem uraczył, a z podziwieniem zanotował, że Jagiełło, przebywający na łowach w puszczy Oziminskiej, uraczył, go obiadem z 60-ciu dań. Wprawdzie od czasów Monomacha do podróży de Launoy minęło lat 300, ale widzieliśmy z poprzednich wzmianek, że jeszcze w połowie 16-go wieku tur nie był rzadkością.

Poezja i obrzędy ludowe przeżyły tura. Szczegółowe rozpatrzenie tematu, jak się przedstawiał tur w poezji, obrzędach i legendach ludowych, może kiedyś zachęci kogoś do bliższych badań, co do nas musimy się ograniczyć do napomknięcia jedynie. Napomknąć wszakże należy, że o ile o żubrach pozostały tylko wzmianki piśmienne, o tyle tur związany jest nieodłącznie z życiem ludowem. Nasz pierwszy archeolog i zbieracz poezji ludowej, Zorjan Dołęga Chodakowski (Adam Czarnocki — jedyna monografja poświęcona mu, a wydana przez 35 laty, dawno wyczerpana, — nie pominął i tura. Doszukując się świadków starożytnego słowiańskiego świata w poezji, obrzędach ludowych i zwyczajnych, powiada w liście do jenerała Kropińskiego: „jednym z takich zwyczajów j e s t c h o d z e n i e z t u r e m. W okolicy Małagoszczy jest zwyczaj, że chłopcy w zapusty chodzą z turem, czyli, jak mówią z turoniem. Przyprawiona broda miała naśladować tura. Według Chodakowskiego, za jego czasów jeszcze na Ukrainie chadzali chłopcy „z turem" na kolendę. W obrzędach swadziebnych, w pieśniach weselnych pamięć o turach przechowała się do niedawna.



W domowem życiu, a raczej w gospodarstwie ludu wiejskiego, tur był szkodnikiem. W Gdowie Chodakowski zapisał taką piosenkę:

Turaj-że turaj turasku
Bez tą góreczkę do lasku,
Turaj-że turaj mój turze
Zjadłeś mi siana dwie furze.
— — — — — —
— — — — — —
Bo jak mi będziesz turować,
Nie będę ja cię zimować.

W nowem mieście Korczynie śpiewano także kolendę o turze, — pomijamy początek.

Wyszła sobie na ganeczek
(krasna pani)
I wyjrzała w szczere pole
— — — — — —
I zobaczyła zwierza tura,

Zwierza tura co złote różki ma— zwołała służbę, kazała siodłać konie i „gonić zwierza tura". Zakończenie zwyczajne:

Jejmości piosneczkę,
A nam kolendeczkę.

Nie będziemy wchodzić w analizę tych piosenek, które wskazują jak głęboko wchodził tur w życie ludności w dawnych granicach Rzplitej. Chodakowski, szukając nieraz wyjaśnień i porównań w mitologji, skłonny był w *„złotych* rogach tura" widzieć symbol młodego księżyca, może młodej siły, chociaż sierp księżyca na nowiu był *srebrnym*.

Zginął tur z rzeczywistości, ale żyje w poezji ludowej.

*Fr. Rawita-Gawroński.*

# Z PRASY ŁOWIECKIEJ ZAGRANICĄ

ILUSTRACJE Z ZAGRANICZNYCH CZASOPISM ŁOWIECKICH, UTRZYMUJĄCYCH KONTAKT Z NASZEM PISMEM.



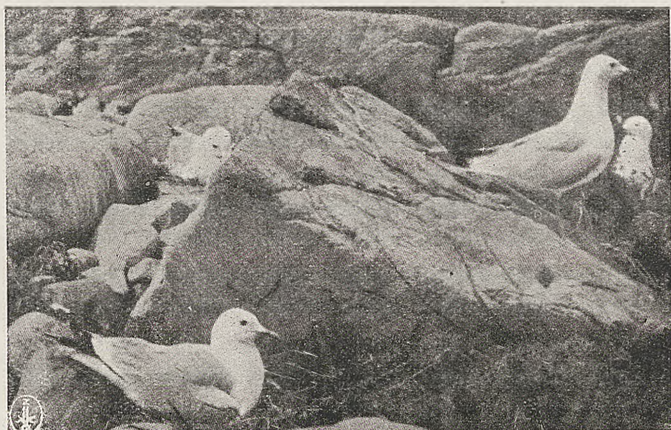
Fot. Arv. E. Biagini
*Włochy, czasop. „Il cacciatore Italiano". Wśród moczarów.*



Fot. Dott. Ragionini
*Włochy, czasop. „Diana". Trzcinniczek nadbrzeżny (Acrocedalus schoenobaenus).*



*Rumunja, czasop. „Revista vânătorilor". Trofeum, zdobyte w dobrach dr. P. Windta.*



Fot. P. O. Schwanberg
*Szwecja, czasop. „Fran Skog och Sjö". W kolonji mew.*

# *Zwierzyna w niewoli*

Kto ma okazję polowania w różnych środowiskach myśliwskich, w łowiskach o różnym charakterze przyrodniczym a może nawet i w różnych krajach, ten niewątpliwie ma sposobność zetknięcia się z daleko idącemi różnicami w zapatrywaniach na kwestje łowieckie, w sposobie wykonywania praktyk łowieckich i — co siłą faktu idzie w parze z powyższemi objawami — w typach wyznawców św. Huberta. Niewątpliwie można owe różnice sprowadzić do warunkujących je, wielorakich przyczyn. A więc nasamprzód decydujące piętno na kwestje łowieckie wyciska jakościowy i ilościowy stan fauny, znajdujący swój wyraz w reprezentowanych w danym kraju lub okolicy gatunkach zwierzyny łowczej. Dalej kroczą w szeregu omawianych przyczyn czynniki tej miary co tradycja myśliwska danego kraju i w parze z nią idący poziom wyrobienia łowieckiego, objawiający się pod postacią stosowania zabiegów hodowlanych, etyki łowieckiej i gwary myśliwskiej oraz odrębny w różnych krajach stopień, zajmowany przez łowiectwo jako czynnik wychowawczo - przyrodniczy, jako osobna gałąź wiedzy stosowanej, jako dział gospodarki narodowej i t. d..

Trudno zaprzeczyć, że rozwój hodowli zwierzyny łownej, dalej—racjonalnego w pojęciu tejże hodowli oraz etyki—wykonywania łowiectwa i t. p. czynników, składających się na zbiorowe określenie poziomu łowieckiego danego zespołu myśliwskiego, w pierwszych swych fazach, niewątpliwie podyktowany był koniecznością zaradzenia złemu, jakiem w oczach myśliwych był zanik zwierzyny, spowodowany coraz to gęstszem zaludnieniem, wymagającym wykarczowania puszcz, osuszenia niedostępnych bagien, słowem — uprzemysłowienia przyrody. W różnych krajach oczywiście różny jest stan zwierzyny łowczej, tak co do gatunków jak i co do ilości i temsamem rozmaitą bywa potrzeba intensyfikacji zabiegów, mających na celu zadomowienie i rozmnożenie poszczególnych gatunków zwierzyny — jak również z tej racji w różnym stopniu zachodzi konieczność ograniczenia z jednej i zastosowania tych lub innych metod łowieckich z drugiej strony.

Nie potrzeba zatem dalej dowodzić, że decydujący wpływ na t. zw. poziom łowiecki społeczeństwa w pierwszej linji wywiera przyrodnicza strona zagadnienia, a mianowicie fakt istnienia zwierzyny, chęci utrzymania jej pomimo zmiany warunków bytowania, rozmnożenia jej i dążności czerpania z niej walorów bądź to ideowych bądź też gospodarczych. Nie potrzeba zatem wyrobienia łowieckiego poziomu — w wiadomym sensie — w tych krajach, które z racji swego rzadkiego lub prawie zupełnie nieistniejącego zaludnienia, noszą charakter nietkniętych puszcz i kniei, w których z nieprzebranej skarbnicy przyrody przygodny myśliwy bezkarnie może czerpać dowoli. Atoli zgoła inaczej kwestja przedstawia się w pozostałych krajach, w ktjrych z racji wyżej wyłuszczonych przyczyn zaznacza się w stosunkach łowieckich daleko idący wpływ świata myśliwskiego na ukształtowanie warunków przyrodniczo - myśliwskich.



*Czechosłowacja, czasop. „Ceska myslivost". Wiosenna idylla.*

O wysokim poziomie łowieckim mowa może być przedewszystkiem tam, gdzie myśliwi starają się we właściwym czasie złemu zaradzić — gdzie na naprawę jeszcze nie jest za późno. Tragiczniej kwestja ta przedstawia się w tych krajach, w których beztroskie postępowanie ludności spowodowało doszczętne wyginięcie zwierzyny. Przyroda, aczkolwiek bogato wyposażona w barwne krajobrazy, urozmaiconą florę i ewentualnie w świat ornitologiczny, zieje zastraszającą i niczem nie dającą się wypełnić pustką. Jeżeli nie wcześniej, to wówczas zaczyna ludzkość rozumieć i doceniać walory, towarzyszące niesfałszowanej w swej istocie przyrodzie.



*Oswojona sarenka - kozioł w nadleśnictwie Rydzyna (Poznańskie).*

I oto dochodzimy do wspólnego łącznika, który niezależnie od wyżej wzmiankowanych różnic, łączy wszystkich myśliwych: jest nim chęć obcowania z przyrodą. Możnaby ostatecznie twierdzić, że nie sama zwierzyna tworzy przyrodę — jednakże stosunek myśliwych nie zasadza się jedynie na obcowaniu, lecz również na zrozumieniu przyrody — a nic tak nie przemawia do zrozumienia człowieka jak właśnie zwierzyna. Istotnie liczne są rzesze miłośników przyrody, którzy odrzuciwszy strzelbę przemierzają ostępy i knieje, obserwując zwierzynę i starając się zgłębić tajniki przyrody, lub których jedynym towarzyszem jest aparat foto- lub kinematograficzny. Trudno temsamem potępić z punktu wszystkich tych, którzy nie zadawalają się samą obserwacją i zwierzynę strzelają. Wchodzi tu w grę poza chęcią obcowania z przyrodą i zapomnienia za jej przyczyną choć na chwilę o wszystkich troskach, jeszcze jeden bardzo ważny czynnik, jakim jest głód emocji, których całą pełnią dostarcza polowanie oraz atawistycznie odziedziczona chęć zdobyczy.

Lecz powróćmy do owej, trudnej do zdefiniowania w jej istocie, tem niemniej przemawiającej z nieprzepartą siłą do każdego, byle tylko resztek poczucia piękna niepozbawionego człowieka, chęci obcowania z przyrodą — ściślej mówiąc z zwierzyną. Realizowanie owej dążności jest bardzo chwalebne i również nieszkodliwe, jeżeli odnosi się w sposób naogół dyskretny i nie mącący spokoju w przyrodzie li - tylko do zwierzyny, żyjącej na wolnej stopie i nieskrępowanej w swobodzie swych ruchów. Istnieje jednakże nietylko co dopiero wzmiankowana forma przeprowadzenia obserwacyj i chęci obcowania z zwierzyną. Istnieją ludzie, którym absolutnie nie wystarcza obserwowanie dziko żyjącej zwierzyny i którzy dlatego pragną ją mieć stale w bezpośrednim swem pobliżu. Ludzie tacy nie znajdują innej możności zaspokojenia swych dążności, jak zapomocą schwytania zwierzyny i umieszczenia jej w ogrodzie, klatce lub t. p.. Jeżeli zwierzynie schwytanej dobrze się dzieje, a właściciel jej może jej zagwarantować zaspokojenie wszelkich potrzeb życiowych, a pozatem zwierzyna nie ma albo zupełnej albo przynajmniej w niezbyt wielkiej mierze ograniczonej swobody ruchów, to przyznać trzeba, że krzywda, wyrządzona zwierzynie przez jej schwytanie nie jest zbyt wielka. Zwykle jednakże sytuacja nie przedstawia się tak wszechstronnie różowo, i z tej racji wobec obecnej pory wiosennej, ułatwiającej schwytanie zwierzyny młodocianej, nie bez znaczenia będzie zilustrowanie Czytelnikom „Ech Leśnych" najczęściej na tle hodowania u siebie dzikiej zwierzyny zdarzających się tragedji.

Jakiż to miły obrazek przedstawia się oczom każdego miłośnika przyrody, oglądającego np. leśniczego, siedzącego na tle swej leśniczówki w otoczeniu wyżłów i autentycznego kozła lub nawet jelenia! Harmonja panuje jak w zagrodzie Dewajtis'owego Ragisa. Kozioł lub jeleń został „znaleziony" w lesie „bez opieki" matki i oczywiście z litości zabrany do domu; karmiono go, pieszczono i obchodzono się z nim jak z najważniejszą osobą w domu.

(Dok. nast.)

*Inż. Wiesław Szczerbiński.*

# Niedźwiedź — puszcz monarcha

(dok.)

III.

Ponieważ nie mało polowałem na niedźwiedzie w latach przedwojennych w północnej Rosji, więc retrospektywny rzut oka na praktykowany tam sposób polowania z naganką — może i dzisiejszych myśliwych poniekąd zainteresować.

Otóż, jeśli niedźwiedź był już raz spłoszony i „ruszony” z barłogu, nie sposób było już go podejść. Na ten czas „brano” go naganką. Przy tym systemie łowów zawsze używano jedną lub dwie tak zwane „łajki”. Pieski te nadzwyczaj zmyślne i cięte były konieczne dla określenia miejsca, w którem znajdował się Miś. Naganka, „czertą” zwana, zajmowała wiorstowy okład od punktu znajdowania się „gawry”. Do środka puszczano pieski. Naganiacze, stojąc nieruchomo, podejmowali nieludzkie ryki, strzały, trąbienie i t. d.

Jak tylko zmyślna „sobaczka” zamarkowała głosem zwierza, wówczas 5—6 specjalistów - muzyków, t. zw. „jerszej”, wchodząc w środek zagonu, formowało „wewnętrzną naganke”. Każdy z tych dzielnych ludzi, uzbrojonych w siekiery miał jako zadanie zawrócić niedźwiedzia, jeśliby bestja nie brała należytego kierunku. Winni byli być wyśmienicie obznajmieni z knieją, przesmykami i wagą zwierza. Ponieważ zwykle na stanowiskach bywało 2 — 3 numery, częstokroć jeden nawet, więc nielada sztukę stanowiło „kierowanie”, jak po sznurku, danego objektu na zgóry określony przesmyk.

Prawie zawsze osiągali swój cel. Jeśli, pomimo wszystko, Miś uporczywie nie szedł dokąd należało, każdy z muzyków, uprzedzony szczekaniem piesków, parł prosto na niego z gromkim okrzykiem: „Kuda leziesz miszka!” Oczywiście z całą iście rosyjską koloraturą miłosnych kombinacyj protoplastów. Oprócz tego z prawej i lewej ręki myśliwego znajdowało się jeszcze też kilku „w dubiny” uzbrojonych drapichróstów na tak zwanych „ślepych stanowiskach”. Nosili oni miano „molczanów”. Rola ich polegała na zawróceniu w głąb miotu zpowrotem tych niegrzecznych miszek, którzy pomimo wszystko szły „stronami”. Nie pamiętam prawie polowania, któreby nie zostało uwieńczone sukcesem. Lecz można sobie wyobrazić miłą sytuację tych walecznych „jerszej” i molczunów — w wypadkach choćby tylko zranienia przez strzelca-pudlarza groźnego potwora. Miś zwykle potulny i niezaczepny, staje się strasznym, otrzymawszy postrzał. To też każdy prawie z tych odważnych „ochotników” nosił ślady spotkań z Misiem. Ten bez ucha, drugi ze złamanem żebrem, szramą na twarzy i t. d. Te wszystkie bojowe odznaki nie ostudzały bynajmniej u nich animuszu, łowieckiego.



*Austrja, czasop. „St. Hubertus”. Jastrzębie na gnieździe.*

Przez ręce takiego słynnego na całą północ „okładczyka” i „rohatczyka” Martymjana Martymjanowicza, Martjanowa przeszło do 3000 niedźwiedzi, z których do 300 „zakłuł” osobiście, reszta zaś poległa na polowaniach przez niego zainscenizowanych. Ludzie co zwykle, nigdy prawie nie strzelali osobiście do miszek, kłując je rohatynami: — to taniej i powiadali, że zdrowiej... nie dla niedźwiedzi, suponuję.

Wszyscy oni pochodzili z dawnych wychodźców anglo - saskiej rasy, którzy to za czasów Nowogrodzkiej Respubliki osiedli w Archangielsku. Byli to dawniejsi rozbójnicy „kondotierzy” morscy. Wiedli oni na swych galarach szeroki handel z miastami Hanzeatyckiemi, z Wenecją słoneczną. Z czasem przyjęli wyznanie tak zwanych „starowierów”. Trunków i palenia nie uznawali, odznaczali się ujmującą gościnnością — rzetelność ich była legendarną.



*Węgry, czasop. „Nimrod vádaszujság”. Trofea myśliwskie.*

Nic wspólnego nie mieli z rdzennie „kacapskim” motłochem. Znani byli pod ogólną denominacją „pomorów”. Z czasem specjalnie zajęli się łowiectwem, niestety przeważnie łapaniem w sidła głuszców, cietrzewi, jarząbków pardw i zajęcy bielaków jakoteż przeróżnych zwierząt futerkowych.

Matadorzy z pośród nich byli właśnie owymi „niedźwiadnikami”, z któremi to tak miłe i pewne były stosunki.

IV.

Reasumując, nigdy strzał do „gonnego niedźwiedzia”, nie może według mego zdania dorównać „napięciu” zdobycia Misia „gawrze”. W każdym bądź razie zawsze jest to królewski objekt. Oby św. Hubert miał w swej opiece jego u nas rozmnożę — sformowanie się śród naszy gajusów - specjalistów - niedźwiedziarzy i możliwości polowań na niego, chociażby z pod zwykłej naganki. A kto wie? — może i na gawrach kiedyś, kiedyś w przyszłości?

Być może, wszystko na tym świecie być może. Nie odrazu Rzym zbudowany. Jesteśmy, powtarzam, zbyt rzetelnie i do szpiku kości „myśliwcami”, a do tego organizatorami — „de re et nomine”.

*Adam Rzewuski.*

# WŚRÓD KSIĄŻEK

*Kazimierz hr. Wodzicki. Zapiski Ornitologiczne X. Słonka. VII. Kruk.* Lwów. Obie ks. nakładem Księgarni Gubrynowicza i Syna.

Nie nowe to książki, drukowane po raz pierwszy przed osiemdziesięciu laty, a wydane w osobnych broszurach przed laty siedemdziesięciu. Teraz, wydane na nowo, mimo upływu tylu lat nic nie straciły z bystrości obserwacji i świeżości talentu, a znawstwo przyrody i pełne temperamentu zamiłowanie badawcze złożyły się na cenną wartość tych broszur, prawdziwych klejnotów naszej przyrodniczej literatury.

Jest ich sporo. Każda, poświęcona opisowi innego z naszych swojskich ptaków, ukazywała go na tle krajobrazu i jego warunków bytu.

Z literackiego dorobku Wodzickiego najwybitniejsze monografje tych ptaków, to Bocian, Jaskółka, Kukułka, Jastrząb, Wróbel, Kuropatwa, Skowronek, monografje poświęcone Orłom polskim, i dwie, wymienione na początku niniejszego sprawozdania, Kruk i Słonka.

Jak widać, z nieprzebranego mnóstwa ptasiego rodu, przemieszkującego stale czy przelotnie na naszych ziemiach, nęciła autora praca badawcza nad życiem ptaków najpospolitszych. Jednak w tych właśnie towarzyszach trudów rolnika, czy to wrażeń przygodnie zabłąkanego w ustronie wsi mieszczucha, odnalazł ten badacz wiele cech nowych, zawsze podanych ciekawie i rezultatom swych spostrzeżeń nadał głębsze naukowe znaczenie.

W studjum „Słonka” podaje autor swe spostrzeżenia jako myśliwego, a wiele miał do tych spostrzeżeń sposobności, bo polował na słonki w ciągu lat i w różnych okolicach. W wywodach swych powołuje się na opisy polowań w Syrji, pióra poety Karola Brzozowskiego, zamieszczone w „Łowcu”

Pochodzenie etymologiczne nazwy słonki wiąże z hipotezą zamieszczoną w starożytnem dziele „Myśliwstwo ptasze”. Mówi, że nazwę jej niejako już ustalili, Kluk, Rzączyński i Konstanty Tyzenhauz. Następnie dziwnie plastycznie przedstawia jej wygląd, barwność i zmienność upierzenia, budowę, samozachowawczą ostrożność i zmyślność. Te wiadomości z zakresu podpatrzenia trybu życia słonki, „zamiłowanej w samotności”, jej zręczności, szybkości lotu, umiejętności wyszukania sobie odosobnionych skrytek wśród mokradeł i zarośli, i dziś niejednemu ornitologowi mogą służyć za doskonałą informację. Takie szczegółowe wiadomości o miejscach pobytu i lęgu słonek w obcych krajach Europy i w Azji, Afryce, na dalekich wyspach, nadają pracy o słońce pełne uroku perspektywy.

Lecz najbardziej na wyobraźnię Kazimierza Wodzickiego oddziaływały wrażenia bezpośrednie, odbierane w kraju, w czasie przedsiębranych przez niego polowań. W zapiskach tych pasja myśliwego ustępuje na drugi plan przed obowiązkami uczonego. To też wprost bezcenne są te, niby migawkowe zdjęcia, drobne i barwne szczegóły życia słonki, ujęte w pięknie pomyślaną mozajkę.

Druga broszura „Kruk”, to już nie zapiski myśliwego, ale wyłączne naukowe, szerzej zakrojone, studjum badawcze. Kruk, jak wiadomo, był od wieków traktowany w literaturze jako osoba bajek poetyckich i do dziś w legendach ludowych ma znaczenie symboliczne, złowróżbne. Czy tę tajemniczą opinję spowodowała przysłowiowa czujność jego skrzydeł, długowieczność, bo żyje podobno sto pięćdziesiąt lat, dar naśladowania mowy ludzkiej, czy wzrok magnetyczny, którym paraliżuje swe ofiary, trudno rozstrzygnąć. Dość, że kruk ma sławę odrębną, wyjątkową wśród pospólstwa ptaszego, choć ani w przybliżeniu pochlebną i tak wzniosła, jak król ptaków, orzeł, ani tak poetyczną jak słowik. Ujemną, choć nie pogardliwą, bo jego skłonność do gromadzenia przedmiotów błyszczących, raczej, jak i ta sama skłonność sroki, ma cechy przeważnie humorystyczne.

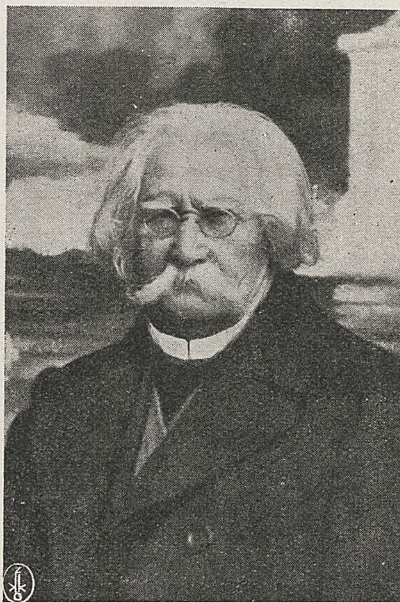
W zarysie o naturze kruka wyszczególnia jednak przedewszystkiem, a może i wyolbrzymia Wodzicki, te jego przywary, jako pęd ku kradzieży, drapiestwu, rozbójnictwu. A że badania swe odbywał na południu Wschodniej Małopolski i u granic Węgier, gdzie wśród gór i nieprzebytych lasów rozwielmożniło się wtedy rozbójnictwo, porównywuje kruków do rozbójników, pod względem metod i charakteru ich drapiestwa. W dramatycznych obrazkach walk stoczonych między bandami zbójców i organami władz bezpieczeństwa publicznego, w zestawieniu bezlitosnych ataków kruka na trwożliwe zajączki i pisklęta ptasie ze scenami walk rozbójników z żandarmami, tworzy głębokie nastroje, godne niezapomnianej noweli Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony”.

Może też w żadnem ze swych utworów nie maluje tak jak w tym wspaniałych obrazów przyrody.

Innych cech nabierze kruk wśród dzikich okolic górskich i lesistych, a innych w życiu nad morzem. Autor, jak gdyby w przeczuciu, że Pomorze i brzegi Bałtyku powrócą kiedyś do swej polskiej macierzy, tam skierowuje dalszy bieg swych studjów nad tym posępnym ptakiem. Znów inny niż w pierwszej części książki świat wrażeń. Inne, nowe, nie mniej czarujące karty przyrody, morze, przestwory nieba, a na ich tle czarne stada kruków. Jednak chwilami tylko daje się autor powodować smutnym refleksjom. Przeważnie ulega skłonności do opisywania ze swojskim humorem i staropolską werwą drobnych przypadków z życia kruka, zabawnych i krotochwilnych.

Lektura tych Zapisków Ornitologicznych Kazimierza Wodzickiego przyniesie każdemu pożytek i przyjemność.

*Antoni Wysocki.*



*Ś. p. Franciszek Rawita-Gawroński.*

## Ś. P. FRANCISZEK RAWITA - GAWROŃSKI.

Dn. 16-go kwietnia b. r. zmarł w Józefowie pod Otwockiem, w podeszłym wieku 84 lat, *Franciszek Rawita Gawroński* (ur. na Ukrainie w 1846 r.). Biografja jego nie obfituje w przygody. Kulminacyjną, która wycisnęła swe piętno na całem jego życiu, było wyrwanie 17-letniego chłopca ze szkoły średniej i zamknięcie go — za udział w powstaniu 1863 r. — w fortecy Kijowskiej na przeciąg długiego półtora roku. Z więzienia wyszedł — zahartowany. Stamtąd udał się do Dublan na studja agronomiczne, które uzupełnił w Wiedniu, i syn ziemiański stanął do pracy na roli. W owym okresie już począł pisać artykuły i studja rolnicze, z których jedno, o „Uprawie buraków cukrowych”, uzyskało medal złoty na konkursie w Poznaniu. Lecz pozbawionego własnego warsztatu, coraz bardziej nęciła praca twórcza literacka. W 1883 r. wyjechał na dłuższą podróż zagranicę i oparł się w Genewie o dom T. T. Jeża, którego córkę najstarszą pojął za żonę. Miał już w tece powieść historyczną z przeszłości Rusi, z czasów Bolesławowych: „Na królewskim dworze”. Odtąd zaczyna się coraz obfitsza działalność Rawity na polu publicystyki i literatury. Zostaje współpracownikiem „Przeglądu Tygodniowego” Wiślickiego, „Prawdy” Świętochowskiego i czasopism inn. Zamieszkawszy z rodziną w 1887 r. w Warszawie, zostaje sekretarzem redakcyjnym „Kłosów”, a następnie „Gazety Polskiej”, za redakcji Henkla. Z pod pióra jego wychodzą powieści historyczne i obyczajowe, celujące raczej tendencją społeczno-narodową, nieraz ciętą, niż artyzmem formy (Warszawa, Racławice, Ćmy nocne, Błędne ogniki, Emir złotobrody, Charczyzy i inne, zaś w ostatnich latach: Król i carowa, Chio etc.).

W r. 1892 przesiedla się, dla edukacji dzieci, do Lwowa. Tu naturalna ewolucja duchowa wprowadza go nareszcie na najwłaściwsze mu pole historji odwiecznych stosunków polsko-ruskich. Bada wszystko, interesują go wszelkie objawy, od pieśni i obyczaju, do ścisłej statystyki. Prace jego w tym zakresie sięgają setki utworów. A jako doskonały znawca dziejów Kresów wschodnich, opracowuje szereg dzieł pomnikowych, jak oto: Bohdan Chmielnicki, Hi-

storja ruchów hajdamackich, Rok 1863 na Rusi ze świetną przedmową, zasługującą na przedruk osobny), Sprawy i rzeczy ukaińskie, Książę kozacki (ostatni Chmielniczeńko), Poselstwo Bieniewskiego, Kozaczyzna ukrainna, etc. etc.

Działalność publicystyczna Rawity-Gawrońskiego jest również olbrzymia. W setkach artykułów i broszur politycznych osądzał stosunki bieżące, zawsze pod kątem doświadczeń przeszłości dziejowej, co je wyróżniało wśród innych i nadawało im cenną wartość. Odrodzenie Ojczyzny, jakby odrodziło też sędziwego już pisarza i tchnęło weń nową świeżość i werwę. Pracował lat sześćdziesiąt z okładem. Był pisarzem wybitnie narodowym, pracownikiem niezmożonym, któremu śmierć dopiero zgasiła myśl jasno płonącą i wytrąciła pióro z ręki. Był głosicielem prawdy, pożytecznym nauczycielem narodu. Niezadługo przed zgonem zaofiarował swoją współpracę w „Echach Leśnych", kreśląc szereg monografij zwierząt z ginącej fauny polskiej, które obecnie drukujemy.

Cześć jego owocnej działalności! pokój pamięci!

---

## Z POBYTU PANA PREZYDENTA W BIAŁOWIEŻY.

Z okazji pobytu na tokach głuszców w Puszczy Białowieskiej, Pan Prezydent był w dn. 11 kwietnia w asyście Pana Ministra Janty - Połczyńskiego, Dyrektora P. Loreta i szeregu innych znakomitych gości w Parku Narodowym. Podczas przejażdżki końmi Dostojny Gość oglądał 500-letni dąb w oddz. 398, przy którym, podczas postoju, podane były przez N-czego N-ctwa Rezerwat krótkie informacje tyczące Parku Narodowego. Następnego dnia Pan Prezydent zwiedził w asyście Pana Ministra Rolnictwa, Pana Dyrektora Loreta i szeregu innych osobistości Muzeum Przyrodnicze przy Nadleśnictwie Rezerwat, gdzie raczył wysłuchać udzielanych przez N-czego Rezerwatu objaśnień i złożył swój podpis w Księdze zwiedzających. Po zwiedzeniu Muzeum Pan Prezydent w towarzystwie wzmiankowanych gości zaszczycił swą obecnością Państwową Szkołę dla Leśniczych. W nocy z 13 na 14 kwietnia na tokach, Dostojny Myśliwy trafnym strzałem zabił piękny okaz królewskiego ptaka.

*J. J. K.*

## HUMOR AMERYKAŃSKI.



*A wczoraj narzekałem, jak usiadłem na pluskiewce.*

---

# ZALOTY MIŁOSNE ZWIERZYNY.

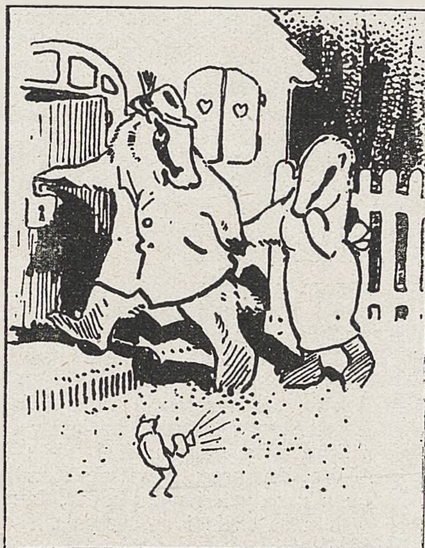
*(nadesłał B. Filipowski)*

Należy wskazać czas godowy podanych niżej zwierząt, z uwzględnieniem terminologji łowieckiej. Za trafne odpowiedzi do wszystkich 15-tu obrazków rozlosowana będzie książka Juljana Ejsmonda, p. t. „Żywoty drzew".

2)



Głuszec gra, nim brzask zaświeci,
Z głuszycą hula... „ten trzeci".



Borsukowi plan gałgański
Psuje robak świętojański.



Rogacz zaczepia sarenkę,
Czule prosząc ją... o rękę.

*(d. n.)*

# W dwunastą rocznicę bitwy pod Kaniowem

Dnia 9 lutego 1918 roku zawarty został Traktat Brzeski między Niemcami i Sowiecką Rosją, który wówczas przyjęty został przez społeczeństwo polskie jako czwarty rozbiór Polski.

Odpowiedzią na ten gwałt była krwawa bitwa pod Rarańczą, drugiej, Żelaznej Brygady Legjonów, stoczona 15 lutego i zakończona przebiciem się przez front austrjacki.

W końcu kwietnia przybyła II-ga Brygada pod Kaniów, aby przejść na drugą stronę Dniepra, by następnie połączyć się z korpusem Dowbora Muśnickiego. Pomimo rozejmu z Niemcami została Brygada znienacka zaatakowana przez Niemców. Przebieg walki był następujący:

„Napad został dokonany o godzinie 4 w nocy z dn. 10 na 11 maja.

Niemcy przebrani po chłopsku, prowadzeni przez chłopów, w ciemną choć oko wykol noc, podczas ulewnego deszczu przekradli się pomiędzy placówkami i wpadli znienacka na wsie, w których stały oddziały 5-ej dywizji korpusu. Pierwsza chwyciła za broń Legja Oficerska i oddział karabinów maszynowych. Pomimo to Niemcy zdołali otoczyć sztab 1-ej dywizji, rozlokowanej w Potoku. Postawione na nogi oddziały odbiły sztab. Prócz 5-ej dywizji stanęła do walki 4-ta. Niemcy ponieśli tu wielkie straty w zabitych i rannych. Potok przechodził dwukrotnie z rąk do rąk. Legja Oficerska otoczona zewsząd prażyła Niemców ogniem z odległości 20 kroków, poczem przeszła do ataku na bagnety.

O godzinie 7 rano w walce przyjęła udział lekka i ciężka artylerja polowa. Pułk inżynierji dokazywał cudów waleczności — otoczył bataljon Niemców i wytępił co do nogi. Pierwszy szwadron ułanów VI pułku szarżował czterokrotnie na piechotę niemiecką i wziął niewolnika.

Żołnierze i oficerowie rywalizowali się w walce, dając dowody niesłychanego męstwa. Nawet żołnierze z taborów rzucali wozy chwytając za broń i mężnie walcząc.

Do godziny 7 wieczór Niemcy stracili około 3.000 zabitych i rannych.

Pomimo przewagi sił nieprzyjacielskich bohaterski pułk inżynierji z częścią jazdy, artylerji i piechoty (części XIV i XV pułku) wciąż stawiają mężny opór, przyprawiając Niemców o wielkie straty.

Dwa szwadrony ułanów otoczone przez Niemców szarżują kilkakrotnie, przebijają się przez pierścień i łączą się z resztą sił. Reszta pułku XVI (ten to pułk właśnie był pierwszy atakowany przez Niemców i rozproszony po krótkiej acz zaciętej walce nocnej i oddał dużo jeńca) wystrzeliwszy wszystkie ładunki, rzuciła się z odległości 800 kroków do ataku i całkowicie wyginęła.

Tabory i artylerja z rozkazu dowództwa zostały zniszczone. Walka w dalszym ciągu trwa".

Epizod ten z placu boju został odpisany od uczestnika walki w czasie ułatwiania mu ucieczki na Murman. Nie wiem, czy będą kiedy zebrane i opracowane materjały o roli, jaką odegrali harcerze polscy w związku z planem połączenia się II Brygady Legjonów z Korpusem Muśnickiego. Dlatego też muszę wspomnieć tutaj i podkreślić bohaterskie wysiłki w pierwszej służbie Ojczyzny, którą pełnili młodociani harcerze w Rosji, prowadząc z narażeniem życia akcję dywersyjną, wywiady w szeregach okupacyjnej armji niemieckiej, a następnie po bitwie pod Kaniowem i rozbrojeniu korpusu Dowbora Muśnickiego — ułatwiając żołnierzom polskim przedostanie się na północ Rosji.

*A. K.*

---

# Z cyklu: Polacy na obczyźnie

SZWAJCARJA.

Rzeczpospolita Helwetycka, znana ze swych liberalnych tendencyj i tolerancji politycznej, była od 100 lat jednem z centrów polskiej emigracji politycznej. Zaraz po rozbiorach zaczęła tu napływać fala elity narodowej polskiej, wodzowie walk o niepodległość, literaci, profesorowie uniwersytetów, artyści, i tu szukali schronienia. Kościuszko i Rejtan żyją i umierają w Solurze, Mickiewicz wykłada na Uniwersytecie w Lozannie, Słowacki tu pisze swoje nieśmiertelne dzieła, Plater zakłada wspaniałe muzeum pamiątek w Rapperswilu. Później zjawiają się liczni profesorowie wyższych uczelni: inżynier Narutowicz, który zostanie pierwszym Prezydentem Odrodzonej Polski, wykłada na Politechnice w Zurychu, Ignacy Mościcki, dzisiejszy Prezydent Rzeczypospolitej—na Uniwersytecie we Fryburgu. Na uniwersytetach szwajcarskich działają tej miary profesorowie co Mińkowski, Kostanecki, Estreicher, Kallenbach i inni. Mehoffer stwarza wspaniałe witraże, dekorujące katedrę we Fryburgu, a Paderewski, największy pianista doby współczesnej i b. Premjer, posiada w Morges jedną z największych posiadłości prywatnych nad Lemanem, którą stale zamieszkuje.

Jeszcze żywszem tętnem zaczyna bić życie polskie w Szwajcarji podczas wojny. Henryk Sienkiewicz stwarza w Vevey Polski Komitet Narodowy. Na terenie szwajcarskim działają Roman Dmowski, delegat Polski na Konferencję Pokojową w Versailles, August Zaleski, dzisiejszy Minister Spraw Zagranicznych i wielu innych. We Fryburgu powstaje Komitet, złożony z uczonych i polityków z Janem Żółtowskim na czele i opracowuje Encyklopedję Polską.

Ogólnie biorąc, staje się Szwajcarja podczas wojny polską kuźnią polityczną na obczyźnie.

Dziś na terenie Szwajcarji przebywa około 3 tys. Polaków, w przeważającej liczbie kupców. Obok tego studjuje pewna liczba Polaków na wyższych uczelniach szwajcarskich, szczególnie w Lozannie we Fryburgu i w Zurychu.

FRANCJA.

W emigracji polskiej do Francji musimy odróżnić dwie zupełnie oddzielne fazy: przez cały ciąg zeszłego stulecia, począwszy od rozbiorów Polski, widzimy objaw emigracji politycznej, skupiającej w Paryżu wszystkie prawie wybitniejsze jednostki życia porozbiorowej Polski. Po wojnie światowej zaś mamy już wyraźną emigrację zarobkową robotników polskich, grupującą się przeważnie w północno - wschodnich departamentach Francji.

Pierwszy objaw, t. zw. Wielka Emigracja, jest pewnego rodzaju przeniesieniem, ze względów politycznych ogniska kulturalno - politycznego życia polskiego z Warszawy do Paryża. Walka o niepodległość ma tu swój sztab jeneralny, tu ścierają się różne prądy polityczne, odzwierciadlające dążenia Narodu Polskiego. Tu przygotowano powstania 30., 48. i 63. roku, tu wreszcie znajdował się ośrodek całego ruchu kulturalno - naukowego polskiego. Mickiewicz, Krasiński i Słowacki, ta wielka trójca romantyzmu polskiego, kuje w Paryżu swoje nieśmiertelne arcydzieła, Lelewel i Mochnacki, dwaj luminarze nauki polskiej, tu piszą swoje rozprawy, stąd Szopen rozsławia muzykę polską po całym świecie. A obok nich politycy tej miary, co Adam Czartoryski oraz jenerałowie, dowódcy w powstaniach, chronią się do Francji po zmiażdżeniu wysiłków zbrojnych w kraju. Bez przesady można powiedzieć, że w 19 stuleciu Paryż był faktyczną stolicą Polski.

Z chwilą powstania Państwa Polskiego nastąpił odpływ fali emigracyjnej do kraju, choć i dziś jeszcze Paryż, jako je-

den z najżywotniejszych ośrodków kulturalnych świata, przyciąga liczne jednostki polskie, które się tam osiedlają, że wymienimy tylko P. Curie - Skłodowską, która jest chlubą nauki francuskiej i Dr. Danysza, najbliższego współpracownika Pasteur'a.

Dziś jednakże główna fala emigracyjna zmieniła zasadniczo swój charakter i kierunek. Straszliwe zniszczenie wojenne północnych departamentów Francji, oraz bardzo znaczny ubytek rąk roboczych przez wojnę, z konieczności skierowały uwagę Francję na problemat emigracji, Polska zaś, będąca jednem z najpoważniejszych państw emigracyjnych świata, a przytem związana od wieków tradycyjnemi więzami przyjaźni ze swą sojuszniczką, do niej zaczęła kierować swoje wychodźtwo. I tak powstały poważne skupienia robotników polskich we Francji, liczące obecnie przeszło ½ miljona dusz. Pochodzą oni częściowo z Nadrenji, lecz głównie są to włościanie z Polski. Około 20% znalazło zajęcie na roli, reszta pracuje w przemyśle i górnictwie, przyczem wypada podkreślić, że 36% wszystkich robotników, zajętych w górnictwie francuskiem, są Polacy. Jest to robotnik pierwszorzędny, mający wydajność pracy o 20% wyższą od robotnika francuskiego.

Wychodźtwo jest zorganizowane w licznych stowarzyszeniach społeczno-kulturalnych, których centralną instytucją na całą Francję jest Rada Naczelna. Obejmuje ona liczne zrzeszenia kościelne, oświatowe, stowarzyszenia czysto społeczne, charytatywne, sportowe i towarzyskie.

Na czoło stowarzyszeń społecznych wybija się Związek Robotników Polskich w Lille, którego celem jest obrona interesów polskiego we Francji. Pozatem w różnych punktach zorganizowano t. zw. „Opieki", będące zrzeszeniami polskiemi, pracującemi wzorowo w kierunku niesienia pomocy społecznej wychodźtwu.

Niekorzystnym jest tu fakt, że ustawodawstwo francuskie nie dozwala robotnikom cudzoziemskim a więc i Polakom, na tworzenie własnych organizacyj zawodowych. Połowicznie usunięto brak ten, tworząc Sekretarjat Polski przy Confédération Générale du Travail, mający za zadanie kierowanie sekcjami polskiemi przy takichże lokalnych, zrzeszeniach francuskich. Sekcje te liczą nie wiele mniej członków od Związku Robotników Polskich, choć istnieją dopiero od r. 1924. Ważne zadanie kulturalne spełnia również Bibljoteka Polska w Paryżu, założona 2 lata temu i znajdująca się pod kierownictwem b. Min. Pułaskiego.

Szkolnictwo powszechne zorganizowane jest w formie oddziałów polskich przy szkołach francuskich, których liczba zbliża się do 300. Nauczycielstwo polskie skupia się w „Związku Polskiego Nauczycielstwa we Francji", mającego poważne zasługi na polu oświaty. Pozatem istnieje w Lille Uniwersytet Robotniczy, oraz liczne kursa dokształcające dla dorosłych.

Prasę polską reprezentuje kilkanaście czasopism, z których najpoważniejszem jest „Narodowiec" wychodzący w Lens w ilości kilkunastu tysięcy egzemplarzy.

Ogólnie biorąc stwierdzić trzeba, że Polskie wychodźtwo zarobkowe we Francji mimo, że datuje się od bardzo niedawna, przedstawia obraz bardzo dodatni.

# SONETY LEŚNE

*I.*

*Głąb otchłanna, wilgotna a ponad nią drzemie*
*Poplątanych gałęzi przejrzyste sklepienie,*
*Dobrze mi... wokół cisza... zda się Boga tchnienie*
*Spływa błogosławieństwem pokoju na ziemię.*

*Przez konary słoneczna przecieka poświata,*
*Na mchach tkanka się cieni rysuje bogata,*
*Pachnie świeża żywica, sosny, lasu szata*
*Wonią upojną darzy i ciszą z za świata.*

*Dobrze mi... zapomnienie duszę mi kołysze,*
*Opowija mi skronie, serca tętno tłumi,*
*W jakąś bezbrzeżną, świętą zatapiam się ciszę.*

*Baśnią senną, odwieczną, las nademną szumi,*
*Zda się, że Boga - Twórcę w tym poszepcie słyszę,*
*A duch mój niepojęte czuje i rozumie.*

*II.*

*Co to?... Gruchanie dzikich gołębi skądś dzwoni,*
*Namiętna prośba samca do miłości wzywa,*
*W moc życia wabi... nęci... Samica się zrywa,*
*Nadlatuje... i razem giną w lasu toni...*

*Szum skrzydeł i pieśń życia zamilkła wśród błoni,*
*Zawsze równie potężna, mocarna i żywa,*
*Zda się, że z jej potęgi coś w sen lasu spływa,*
*Bo sosny gwarzą i szept stare buki kłoni.*

*Od słońca, czy od pieśni rumienią się szczyty,*
*W sen lasu życie weszło i nęci i woła...*
*Krwawą posoką nagle ożyły błękity,*

*Purpurą sosen ciemne zapłonęły czoła...*
*Szept jakiś leci... dzwoni, uczuć budzi świty...*
*Do lasu weszła miłość... snuje się dokoła.*

*MARJA CZESKA.*

# NIECH SIĘ PANI UŚMIECHNIE

*Niech się Pani uśmiechnie... Tak niedużo trzeba,*
*By wkoło było jasno, słonecznie i pięknie.*
*Szczęście błądzi w pobliżu — uśmiecha się z nieba...*
*Nie mówmy nic, bo szczęście słów naszych się zlęknie.*

*Nie mówmy nic. Nie trzeba. Pierwszy wiew wiosenny*
*Oskrzydlił mnie przeczuciem rozkosznych wydarzeń.*
*Nieśmy szczęście ostrożnie, jak kielich bezcenny*
*Wypełniony po brzegi tęczą naszych marzeń.*

*Poco zatruwać nerwy jadem złych humorów?...*
*Wkrótce ziemia rozpocznie godowe igrzysko*
*I zakwitną sasanki w mchu zielonych borów...*
*Niech się Pani uśmiechnie... Szczęście jest gdzieś blisko...*

*MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.*



*Fragment rewji na pl. Piłsudskiego.*

# Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU. Wszystkie stronnictwa t. zw. centrolewu podpisały petycję do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o zwołanie sesji nadzwyczajnej Sejmu. W kołach politycznych przypuszczają, że do petycji przyłączy się również klub narodowy. Wniesienie petycji spodziewane jest w ciągu maja.

W dniu święta narodowego — 3 maja odbyła się, jak co roku rewja na pl. Marsz. Piłsudskiego, w obecności p. Prezydenta Rzeczplitej, dyplomacji i tłumów publiczności.

Sąd Najwyższy unieważnił wybory do Sejmu w okręgach Nr. 64 (Święciany) i 56 (Kowel, Horochów, Lubomla, Włodzimierz). W okręgach tych B. B. utracił 7 mandatów, a nadto dwa mandaty z listy państwowej. Olbrzymia ilość unieważnionych wyborów rzuca bardzo smutne światło na czystość ostatnich wyborów.

Między wybitnym adwokatem prof. Zygmuntem Nagórskim, a ministrem Sprawiedliwości p. Carem nastąpiła wymiana listów otwartych, które zawierały zarzuty stawiane ministrowi sprawiedliwości i odpowiedź na nie. Wymiana tych listów wywołała w prasie i w kołach politycznych polemikę, która zakończyła się ostrym konfliktem między posłem Liebermanem, a ministrem Carem, z powodu artykułu pióra posła Liebermana p. t. „Złamane serce p. Cara".

W Warszawie przygotowany został zamach na poselstwo sowieckie. Nieznani sprawcy opuścili do przewodu kominowego poselstwa dużą bombę w kształcie rury, z zapalnikiem elektrycznym, który miał być zapalony prądem zaczerpniętym z klatki schodowej sąsiedniej posesji. Dzięki przypadkowi przygotowania do zamachu zostały odkryte i zamach udaremniony. Władze prowadzą energiczne śledztwo i wyznaczyły nagrodę 10.000 zł. za pomoc w wykryciu sprawców zamachu. Prasa sowiecka podniosła z powodu wykrycia zamachu niesłychany alarm i ataki na Polskę, ugarnirowane jak zwykle insynuacjami o planowanym rzekomo ataku Polski na Sowiety i o przygotowaniach wojennych Polski. Zagranicą, a szczególnie w Anglji alarmy te nie wywołały żadnego wrażenia. Opinja publiczna przypuszcza, że bomba została włożona do sowieckiego komina rękami komunistów, aby wywołać polsko - sowiecki konflikt. Poseł sowiecki w Warszawie wręczył p. ministrowi spraw zagranicznych notę następującej treści:

Panie ministrze!

Z polecenia mego rządu mam zaszczyt zakomunikować co następuje:

26 kwietnia r. b., zawdzięczając zbiegowi okoliczności, udało się zapobiec wysadzeniu w powietrze gmachu pełnomocnego przedstawicielstwa Z. S. R. R. w Polsce, skutkiem czego mógł zginąć cały personel.

Rząd związkowy, dopatrując się w powyższem terorystycznem zamachu próby wywołania poważnych i daleko idących komplikacji w stosunkach pomiędzy rządem związkowym a Polską, nie może nie zwrócić uwagi rządu polskiego na tę okoliczność, że powyższy zamach terorystyczny mógł mieć miejsce tylko w warunkach, jakie wytworzone zostały ostatnio na skutek wzmożonej antyradzieckiej akcji niektórych kół w Polsce i związanej z niemi pewnej części prasy polskiej. Działalność ta, która zwróciła na siebie uwagę opinji publicznej nietylko w Związku Radzieckim i w Polsce, lecz również i na całym świecie, ma na celu wytworzenie takiej atmosfery, która spowodowałaby zerwanie stosunków polsko - radzieckich i wynikające z tego następstwa. Zamach z dnia 26 kwietnia wskazuje, że akcja ta nie waha się przed użyciem jakichkolwiek bądź środków dla osiągnięcia swych występnych celów, zagrażających pokojowi świata.

Rząd związkowy, dążąc niezmiennie do rozwoju i wzmocnienia dobrych sąsiedzkich stosunków z Polską, zmuszony jest stwierdzić, iż wspomnianą działalność, pozostająca niewątpliwie również w związku z akcją pewnych międzynarodowych czynników, stwarza olbrzymie niebezpieczeństwo nietylko dla stosunków pomiędzy Z. S. R. R. a Polską, lecz i dla powszechnego pokoju.

Akt terorystyczny z dnia 26 kwietnia nie jest, niestety, wypadkiem odosobnionym próby zamachu na pełnomocne przedstawicielstwo Z. S. R. R. w Polsce.

Rząd związkowy zmuszony jest przypomnieć nieudany zamach Trajkowicza we wrześniu 1927 r., zamach w dniu 4 maja 1928 r. na handlowego przedstawiciela Z. S. R. R. w Polsce, A. Lizarewa, napad dnia 21 listopada 1929 r. na konsulat Z. S. R. R. we Lwowie, wykryty ostatnio terorystyczny zamach na tenże konsulat, wreszcie zamach z dnia 7 czerwca 1927 r., ofiarą którego był pełnomocny przedstawciel Z. S. R. R. w Polsce p. L. Wijkow.

Stwierdzając, że mimo wyżej wymienionych poważnych wypadków tego rodzaju zamachy są w Polsce wciąż jeszcze możliwe, rząd związkowy uważa za konieczne podkreślić, że na tle wzmożonej działalności kół antyradzieckich, zarówno w Polsce, jak też i poza jej granicami, wypadek w dniu 26 kwietnia nabiera wyjątkowego znaczenia i jest jednym z elementów szeroko pomyślanej akcji, zmierzającej do sprowokowania konfliktu pomiędzy związkiem radzieckim a Polską.

Rząd Z. S. R. R., zaniepokojony stanem stosunków radziecko - polskich, niejednokrotnie zwracał w przeszłości uwagę rządu Rzeczypospolitej Polskiej na konieczność stanowczego ukrócenia występnej działalności elementów awanturniczych w Polsce, dążących systematycz-

nie do zakłócenia pokoju pomiędzy obu państwami.

Groźne ostrzeżenie, jakiem jest nieudany terorystyczny zamach z dnia 26 kwietnia r. b., zmusza rząd związkowy do zwrócenia raz jeszcze uwagi na niezwykłe niebezpieczeństwo wytworzonej sytuacji i do obarczenia rządu Rzeczypospolitej Polskiej odpowiedzialnością za powzięcie przezeń konkretnych środków, mających na celu likwidację w Polsce niebezpiecznej sytuacji, w warunkach której zachodzą raz po raz wypadki prowokujące ataki na Z. S. R. R..

Zechce pan, panie ministrze...

Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Z. S. R. R. w Polsce
*(—) Antonow Owsiejenko.*

Pisząc te słowa nie znamy jeszcze tekstu polskiej odpowiedzi na notę sowiecką. Pretensje bolszewików są conajmniej dzikie. Im wolno prowadzić u nas w kraju akcję wywrotową, opłacać męty społeczne dla wzniecania zaburzeń, agitować; im wolno porywać ludzi na obcem terytorjum w biały dzień, ale gdy prasa polska nazywa rzeczy po imieniu, nazywa się to „antysowiecką akcją".

W Monitorze Polskim z dnia 22 kwietnia b. r. ogłoszona została uchwała Rady Ministrów w sprawie statutu organizacyjnego ministerstwa rolnictwa. Według nowego statutu ministerstwo dzieli się na 6 departamentów: ogólny, ekonomiczny, leśnictwa, rolnictwa, chowu koni i weterynarji, oraz niewchodzące w skład departamentów: sekretarjat ministra i samodzielny wydział wojskowy. W departamencie leśnictwa poddano reorganizacji wydziały w których załatwiane są sprawy lasów państwowych oraz ustanowiono „główną" inspekcję lasów państwowych, sprawującą stały nadzór i kontrolę nad działalnością urzędów i zakładów lasów państwowych.

Po śmierci dyrektora departamentu weterynarji w ministerstwie rolnictwa ś. p. Franciszka Fischödera, kierownictwo departamentu objął dr. Jan Kiszkiel, naczelnik wydziału samorządowego w tym departamencie.

Przedstawiciel rządu polskiego w Genewie zgłosił protest z powodu podwyższenia przez Niemcy cła agrarnego. Punkt ciężkości rozmów polsko - niemieckich przeniósł się z tego powodu do Warszawy. Protest Polski wywołał w niemieckich sferach rządowych przygnębiające wrażenie. W berlińskich kołach dyplomatycznych zapewniają, że Polska nie będzie w swem stanowisku w Genewie odosobniona.

Amerykański doradca finansowy rządu polskiego i członek rady Banku Polskiego p. Devey, udał się do Paryża, celem przeprowadzenia szeregu konferencyj z przedstawicielami wybitnych paryskich sfer finansowych w sprawie kredytu dla życia gospodarczego, przemysłu, rolnictwa i banków polskich.

Drugim wiceministrem przemysłu i handlu mianowany został p. Józef Kożuchowski.

Viceminister przemysłu i handlu p. Doleżal prowadzi rokowania z rządem hiszpańskim o zawarcie polsko-hiszpańskiego traktatu handlowego.

W Warszawie odbywają się przedwstępne konferencje w sprawie wykonania postanowień konkordatu. Z ramienia władz duchownych biorą udział w konferencji J. E. ks. biskup Łukomski, J. E. ks. biskup Przeździecki i J. E. biskup Szelążek, z ramienia rządu zaś dyrektor departamentu wyznań religijnych ministerstwa w. r. i o. p. p. Franciszek Potocki, radca prezydjum rady ministrów p. dr. Piątak i przedstawiciel ministerstwa skarbu dr. Urban.



*Attachés wojskowi przyglądają się defiladzie.*

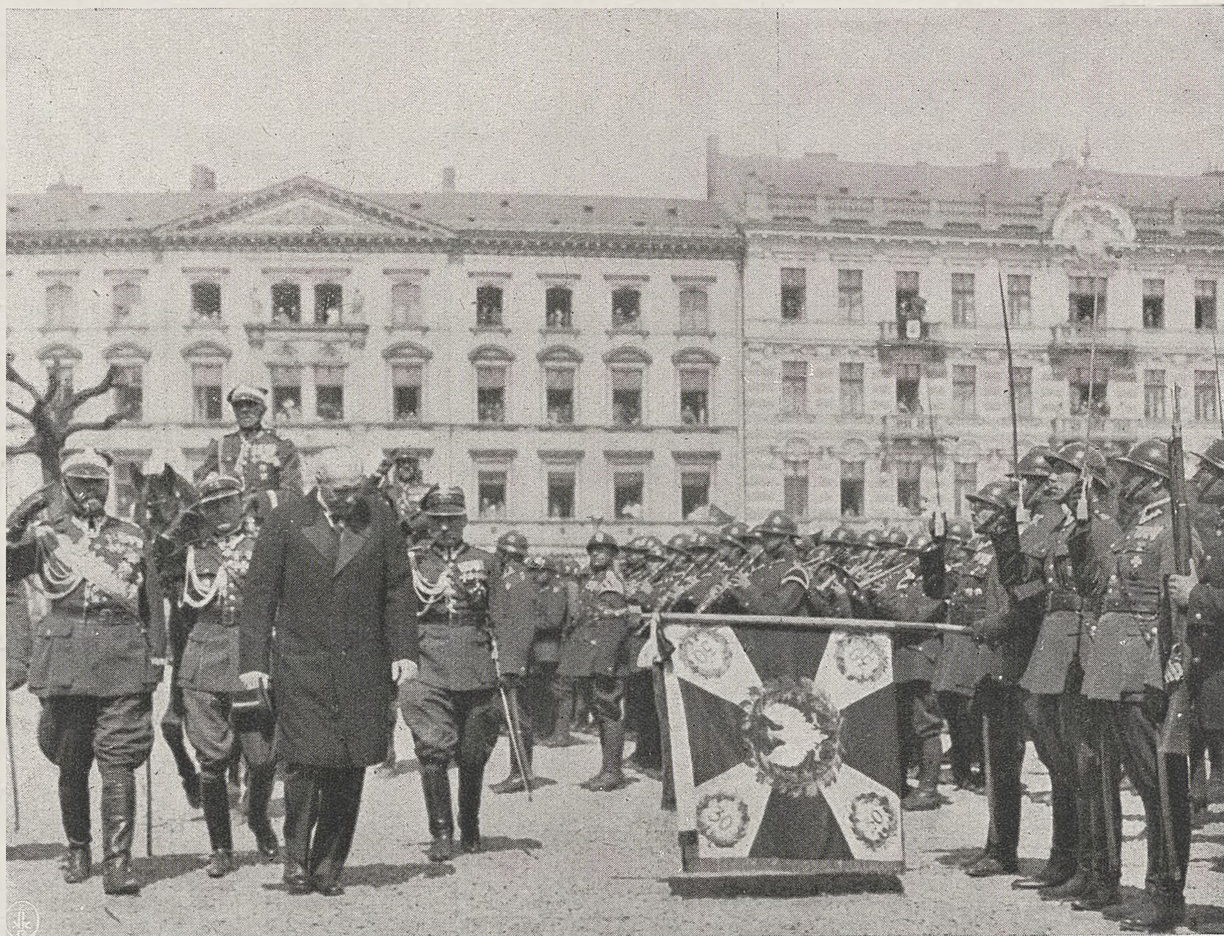
Nagrodę literacką m. Łodzi na rok 1930 przyznano jednogłośnie p. Aleksandrowi Brüknerowi, profesorowi uniwersytetu berlińskiego za całokształt jego działalności na polu literatury polskiej.

Jan Kiepura został zaangażowany przez wielką wytwórnię filmów dźwiękowych „Alians Ton - Film". Kiepura wyjeżdża do Neapolu, gdzie nakręcany będzie pierwszy z tych filmów. Pierwsze próby, które odbyły się w Berlinie, wypadły znakomicie.

Szefem gabinetu prezesa rady ministrów został mianowany p. Tadeusz Schaetzel, dotychczasowy radca ambasady w Paryżu.

NIEMCY. Prezydent Rzeszy aprobował projekt agrarny Schielego, w którym przewidziane jest niesłychane podwyższenie stawek celnych na wszystkie prawie produkty rolne, a między innemi również nierogaciznę. Jednym z punktów ustawy o ochronie rolnictwa jest t. zw. klauzula o specjalnych pełnomocnictwach, umożliwiających podwyższanie lub obniżanie stawek celnych i ustalanie certyfikatów importowych w drodze rozporządzenia. Projekt ten wywołał w kołach niemieckich konsumentów i importerów produktów rolniczych niesłychane oburzenie. Centralny związek pracowników handlowych na Rzeszę, obejmujący około 3 miljony członków zamierza zainicjować plebiscyt przeciwko programowi agrarnemu.

Przeciwko podwyżkom ceł agrarnych w Niemczech zgłosiły oficjalny protest Sowiety i Litwa. Oficjalny organ przedstawicielstwa handlowego Sowietów w Niemczech upatruje się w niemieckiej polityce agrarnej wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego rozwojowi stosunków gospodarczych między Rosją i Niemcami. Poseł litewski w Berlinie Sidzi Kaukas, wystąpił imieniem rządu litewskiego z oficjalnym protestem, wskazując na to, że zastosowanie nowych stawek celnych musi wpłynąć nader niekorzystnie na ukształtowanie się litewsko - niemieckich stosunków gospodarczych. Ten oficjalny protest ze strony wiernego wasala wywołał podobno w kołach politycznych Berlina deprymujące wrażenie. Demokratyczny „Börsen Kurier" popełnił niedyskrecję po-



*P. Prezydent Rzeczypospolitej w dniu 3-go maja przed frontem oddziałów.*

dając wiadomość o protestach 16-tu rządów zagranicznych w związku z niemieckiemi zbrojeniami celnemi. Trudności rządu dra Brueninga w zrealizowaniu nowego programu finansowego nie ustały. Rząd spodziewał się, że przez zatwierdzenie programu agrarnego pozyska sobie swych przeciwników dla projektu finansowego i podatkowego. Nadzieje te jednak zawiodły. Komisja podatkowa parlamentu odrzuciła znaczną większością głosów podwyżkę podatku od piwa. Przeciwnikiem podwyżki tego podatku były nawet stronnictwa rządowe, a więc bawarska partja ludowa, partja gospodarcza i chrześcijańsko - narodowa.

Pokojowo nastrojone Niemcy zbroją się! Rada państwa postanowiła budować pancernik B. Twierdza morska w Pilawie będzie uzbrojona czterema nowemi dalekonośnemi działami morskiemi o kalibrze 28 cm.

Niemcy są zaniepokojone przyrostem ludności w Polsce i grożącem rzekomo niebezpieczeństwem kolonizacji polskiej kresów wschodnich. Przyrost ludności wynosi w Polsce 14 osób na 1000, podczas gdy w Niemczech na 1000 osób ubytek urodzin wynosi 6 osób.

W Lipsku podczas zjazdu delegacyj młodzieży komunistycznej przyszło do krwawych starć między policję a komunistami. Dokonano licznych aresztowań. Kapitan oraz kilku urzędników policji zostało zabitych, po stronie komunistów było wielu ciężko rannych.

Policja wykryła w Berlinie wielką drukarnię komunistyczną i duży skład nielegalnej bibuły. Jest to już czwarta z rzędu drukarnia wykryta w Berlinie.

Lekarze monachijscy dr. Grimm i dr. Arnold wypracowali nową metodę wczesnej djagnozy raka. Nowa metoda posługuje się ekstraktem z mikroorganizmów znalezionych w krwi chorego na raka i daje podobno w 92% wypadków pozytywne rezultaty.

Między Austrją a Niemcami zawarta została umowa handlowa oparta na zasadzie największego uprzywilejowania.

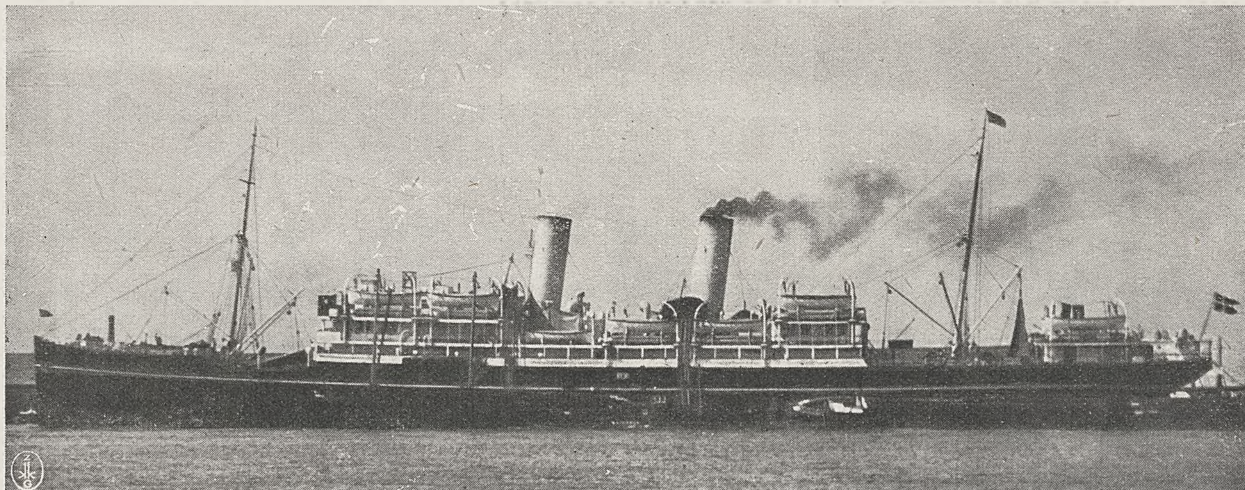
Prezydent Gdańska dr. Sahm bawił w Wiedniu z okazji otwarcia t. zw. „wystawy gdańskiej". Ogłosił on artykuł w piśmie wszechniemieckiem: „Neueste Wiener Nachrichten", w którym oświadcza, że w pismach niemieckich często się pisze o straży nad Renem i Dunajem, a nie mówi się nigdy o straży nad Wisłą (!), a przecież Wisła jest — jak to powiedział b. kanclerz Luther — rzeką niemiecką.

Rząd austrjacki przeprowadza rozbrojenie organizacyj politycznych, a mianowicie socjalistyczno - republikańskiego Schutzbundu i mieszczeńskiej Heimvehry. Na najbliższej sesji rady narodowej rząd zamierza przedstawić projekt ustawy zabraniającej surowo posiadania broni i wprowadzającej powszechny obowiązek oddania broni władzom.

LITWA. Operetkowi rządcy Litwy organizują w dniu 500-letniej rocznicy zgonu W. ks. Witolda symboliczny marsz na Wilno. W dniu tym wszystkie załogi Szaulisów na pograniczu polsko - litewskiem wyruszyć mają z bronią w ręku starym traktem kowieńskim i zatrzymać się przed polskiemi kopcami granicznemi. Początkowo rząd kowieński nosił się z zamiarem, aby w tej imprezie uczestniczyły również oddziały armji litewskiej, jednak bardziej rozsądni przeszkodzili temu.

Waldemaras tęskni do władzy! Prowadzi on ożywioną akcję polityczną i zamierza podobno w najbliższej przyszłości wystąpić z nowym programem politycznym. W Szawlach miał się odbyć odczyt Waldemarasa o obecnej sytuacji politycznej na Litwie, lecz władze odczytu zabroniły. Tymczasem jednak władze wniosły przeciw Waldemarasowi skargę o eksmisję, ponieważ nie chce opuścić mieszkania urzędowego, które przeznaczone jest dla ministra spraw zagranicznych.

Litwa rozpoczęła propagandę wyrobu towarów litewskich. Według danych statystycznych Litwa przywozi z zagranicy corocznie za 210 miljonów litów towarów zagranicznych, które dałyby się wyrobić w kraju.



*Tow. „Żegluga Polska" w Gdyni nabyło od Tow. Bałtyckiego Amerykańskiego 3 okręty, których uroczyste przejęcie odbyło się 12 kwietnia b. r. w Gdyni.*

W SOWIETACH polityka kollektywistyczna uległa ostatecznie załamaniu. Stalin stara się w swych artykułach przerzucić odpowiedzialność za niepowodzenia kollektywizacji na urzędników i miejscowe organizacje komunistyczne, które jakoby nie zrozumiały intencji Stalina i posunęły się w zakresie kollektywizacji dalej niż zamierzał rząd sowiecki. Wykroczenia władz lokalnych na tle kollektywizacji trwają nadal. Z różnych okręgów napływają wiadomości, że bolszewicy konfiskują (!) nawet artykuły Stalina, aby je ukryć przed ludnością.

Między przywódcami komunistycznymi dochodzi do bardzo ostrych starć. Jeśli wierzyć paryskiemu pismu rosyjskiemu „Dni" na jednem z posiedzeń rady komisarzy ludowych pod adresem Stalina padły słowa: „intrygant, zdrajca, szuler, rozbójnik! gdzieś ty nas zaprowadził?! Skoro sami bolszewicy tak o sobie mówią, nie wypada nam nic innego, jak zgodzić się z ich zdaniem.

Również „bezbożnicy" zaczynają kapitulować. W ich organie p. t. „Bezbożnik" ukazał się przed świętami sensacyjny artykuł nawołujący, aby powstrzymali się od wszelkich demonstracyj antyreligijnych w nadchodzące święta Wielkiej Nocy, a to rzekomo z tego powodu, że odbywa się w Sowietach kampanja protestów przeciwko stosunkowi Papieża do sowietów. W Mińsku bezbożnicy nakazu nie posłuchali : wyświetlali w kinach filmy antyreligijne — ludność katolicka kinematografy te zdemolowała.

Pewien zbiegły z Rosji komunista zdradził pismom francuskim kim są bezbożnicy. Inicjatywa walki z religją — według wyjaśnień tego kmunisty — i dokładnie opracowane instrukcje pochodzą od specjalnej antyreligijnej komisji G. P. U., a bezbożnicy są płatnymi funkcjonarjuszami rządu sowieckiego.

Bolszewicy przeprowadzają kollektywizację przemysłu rybnego, a rybaków nie należących do kollektywów pozbawili prawa rybołówstwa. Połów ryb spadł wskutek tego do 12% i daje się odczuwać w całej Rosji dotkliwy brak ryb, tej jedynej deski ratunku w głodującem państwie obłąkańczych eksperymentów. Rybacy, zachęcani do wstępowania do kollektywów, odpowiadali, aby sowiety łapały ryby na księżycu. Wobec tak „dodatnich rezultatów", władze sowieckie zamierzają cofnąć dekret o kollektywizacji rybołóstwa.

Na Kaukazie szerzy się groźny ruch antysowiecki. O jego sile i doniosołści świadczy najlepiej to, że północno - kaukaski komitet krajowy zabronił całkowicie organizacji kollektywów w rejonach górskich, polecił oddać kułakom - góralom odebraną ziemię i otworzyć meczety.

Tak zwany „pięcioletni plan" sowiecki załamuje się w katastrofalny sposób. Przewidziany w planie procent wybrakowanych towarów nie powinien przekraczać 5%, w rzeczywistości zaś waha się między 25 a 50%. Dla charakterystyki podajemy, że z 25.000 puszek do konserw, ani jedna nie była zdatna do użytku, na 220.000 cegieł wyprodukowanych, ani jedna nie odpowiadała warunkom budowlanym. Mimo to bolszewicy zamierzają przystąpić do budowy statków powietrznych o pojemności 12 ton, mogących odbyć 6.000 km. bez przerwy. Pasażerom bynajmniej nie zazdrościmy! A może to będzie nowy sposób tępienia reszty burżujów?!

Stan zasiewów w Rosji jest katastrofalny. Wyznaczona w planie przestrzeń nie została jeszcze nigdzie zasiana w całości. Procent zasiewów waha się między 12 a 41%.

Na granicy perskiej pojawiły się w Turkestanie chmury szarańczy, wywołujące popłoch wśród ludności. Zwalczanie klęski jest utrudnione z powodu braku środków technicznych i nieprzygotowania władz sowieckich.

Trocki przepowiada rychły upadek władzy sowieckiej, po której zdaniem jego nastąpi reakcja. Obecnie rządy nazywa Trocki „Kiereńszczyzną", a kollektywizację rolnictwa złym żartem.

Sowiety czyniły rozpaczliwe wysiłki, aby w dniu 1 maja wzniecić w całej Europie zaburzenia. Akcja spaliła się na panewce; dzień 1 maja przeszedł bowiem, ponad oczekiwanie spokojnie.

WATYKAN I RZYM. Ojciec Św. udzielił autonomji komisji „pro Russia" utworzonej w łonie kongregacyj wschodnich w 1925 r.

Ojciec Św. przesłał córce Mussoliniego Eddzie z okazji jej ślubu złoty różaniec jako prezent ślubny.

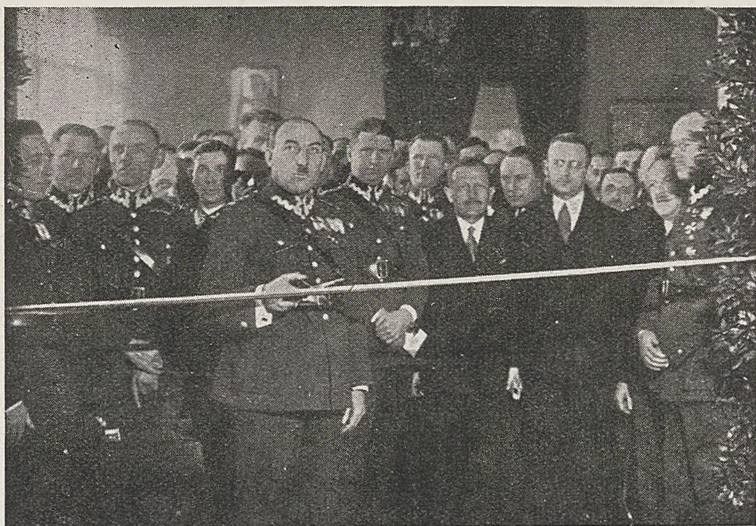
FRANCJA jest szczęśliwym krajem, który uchwalił zniżki podatkowe 1500 miljonów na rok 1932 i 1800 miljonów na rok 1931.

We Francji zaznacza się ogromny wzrost socjalizmu. Ostatnie wybory wykazały, że brakuje im tylko pół tuzina mandatów aby stać się najsilniejszą partją.

Sprawa generała Kutiepowa jest jeszcze ciągle aktualna. Udział G. P. U. w porwaniu zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, jednak ani nazwisk osób, ani miejsca gdzie wsadzono go na okręt



*Szef Sztabu Głównego Rumunji, generał Samsonowiczi odwiedził Warszawę. Na zdjęciu gość, w towarzystwie generała Piskora opuszcza Belweder.*



*Otwarcie pokazu Spółdzielczości Wojskowej. Płk. Rudolf przecina wstęgę, otwierając wystawę.*

względnie uprowadzono za granicę do tychczas nie ustalono.

W lecie b. r. miała się odbyć pacyfistyczna manifestacja francusko - niemiecka. Byli kombatanci mieli się spotkać na słynnej drodze Chemiu des Dames, terenie długotrwałych i zaciętych walk. Manifestacja jednak nie dojdzie do skutku, ponieważ niemiecka organizacja Reichsbauuer zamierzała wziąść w manifestacji udział w liczbie 10 do 15 tysięcy osób. Prezes związku narodowego b. kombatantor p. Rossiquol oświadczył, że związek przyjąłby bez zastrzeżeń wizytę 200 — 300 Niemców, ponieważ atoli mówi się o kilkunastu tysiącach, związek nie weźmie urzędowo udziału w manifestacji, nie zabraniając wszakże swym członkom indywidualnego brania udziału w manifestacji.

Sytuacja W INDJACH jest nader naprężona. Hindusi podejmują walki z Anglikami — po obu stronach są poważne straty. Anglicy wydali polecenie, aby rodziny europejczyków zamieszkałe na terenie rozruchów były każdej chwili przygotowane do odjazdu. Ghandi zapowiada ogłoszenie nowego planu walki z anglikami. Lord Irwin ogłosił dekret, dopuszczający nakładanie kary więzienia bez sądu, jest to równoznaczne z wprowadzeniem stanu wyjątkowego.

Syn Ghandiego został skazany na rok więzienia za podburzanie Hindusów przeciwko Anglji.

W New Delhi dzienniki hinduskie musiały złożyć wysokie kaucje, a 5 dzienników zawieszono. Anglicy skoncentrowali flotę wojenną w ważniejszych punktach strategicznych Indji a liczbą wojsk lądowych, wynoszących dotychczas 75.000 ludzi powiększyli o dalsze 15 tysięcy.

Izba lordów przywróciła zniesiony przez izbę gmin punkt billu (ustawy) o wojsku, przewidujący karę śmierci za szpiegostwo i dezercję.

Anglja zamierza wprowadzić cła ochronne na wszystkie towary nie wyłączając żywności.

Ostatnio udało się policji angielskiej uwięzić Ghandiego, wskutek czego oczekiwany jest odruch w obronie jego ze strony Hindusów. (Przyp. red.).

W HISZPANJI inwalidzi urządzili demonstrację. Demonstranci usiłowali przedostać się do pałacu królewskiego. Ponieważ do demonstracji przyłączyły się elementy komunistyczne i opozycyjne, policja użyła białej broni. Kilka osób odniosło ciężkie rany, a jeden inwalida został zabity. Opozycja wniosła na posiedzeniu izby interpelację. Minister Skarbu odpowiedział, że będzie obradować nad polepszeniem losu inwalidów, nie może jednak ścierpieć podobnych zajść. Do akcji przeciwrządowej przyłączyli się również studenci.

W PRADZE (czeskiej) wykryto wielkie fałszerstwa na szkodę czecho-słowackiego skarbu, dokonywane przez sowieckie przedstawicielstwo handlowe. Fałszerstwa polegały na nakładaniu fałszywego cła na przywożone do Pragi towary. Misja sowiecka zapewnia, że urzednika, który popełniał nadużycia wydalono ze służby, (o jego los można być spokojnym, wypłynie napewno na wyższem stanowisku).

W GRECJI odczuto silne trzęsienie ziemi w okolicach Koryntu, które wywołało wśród ludności panikę.

W Związku ze sprawą klubu „Elenzis" b. dyktator Grecji jenerał Pangalos skazany został na 2 lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na 5 lat. Skazanie Pangalosa pociągnie za sobą pozbawienie go stopnia wojskowego.

Prezydentem Republiki Łotewskiej został wybrany p. Kwiesis.

Parlament *Duński* przyjął nowy kodeks karny, w którym zniesiona została kara śmierci. Walka o zniesienie kary śmierci trwała w Danji 25 lat.

AMERYKA. W mieście Columbus w stanie Ohio, wybuchł groźny pożar więzienia, w którym znajdowało się przeszło 4.000 więźniów. Ogień podłożyli podobno sami więźniowie w nadziej, że w zamięszaniu spowodowanem pożarem uda się im zbiec. Rachuby jednak zawiodły, ponieważ wojsko otoczyło więzienie i wystawiło karabiny maszynowe na wypadek buntu. W płomieniach zginęło 305 więźniów.

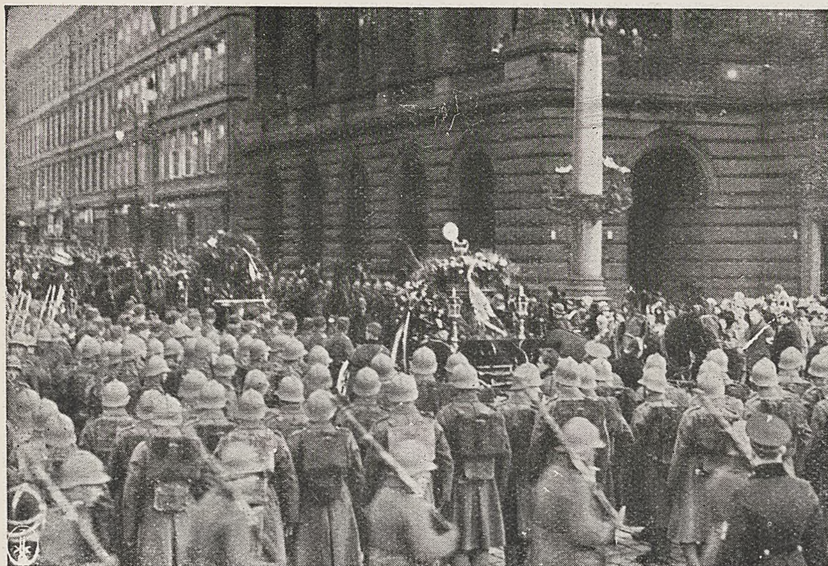
Senat Stanów Zjednoczonych uchwalił zredukować liczbę imigrantów o 20%. Kontyngent imigrantów wynosić będzie około 120.000 osób rocznie.

Przywódca komunistów Forster, zapowiedział na dzień 4 lipca marsz komunistów na Waszyngton. W dniu tym ze wszystkich stron kraju wyruszy do Waszyngtonu 10.000 komunistów, którzy zaprotestują przeciw szerzeniu się bezrobocia.




*Wytwory Zw. Sp. Spoż. „Społem" na wystawie Spółdzielczości Wojskowej.*

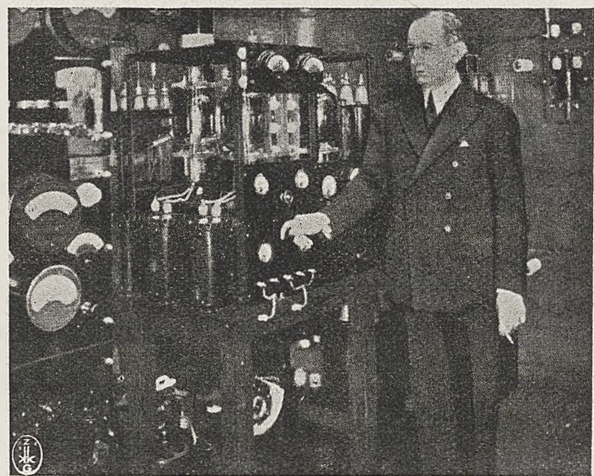
# ZE ŚWIATA



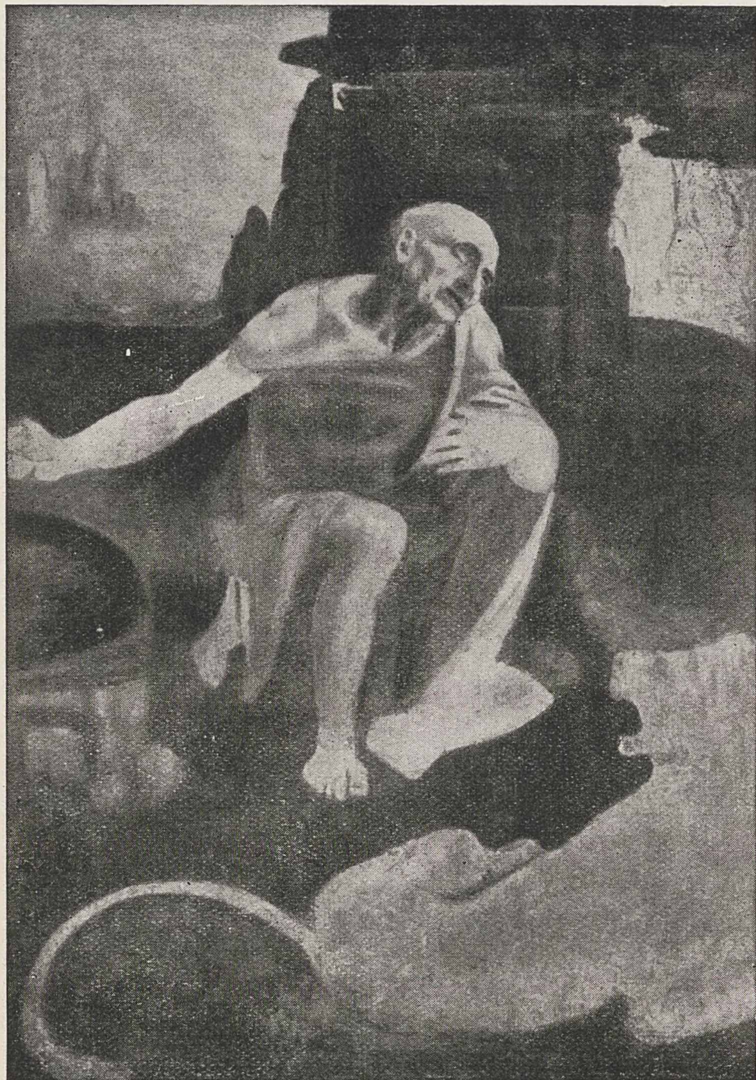
Pogrzeb wielkiego pisarza i patrjoty czeskosłowackiego A. Jiraska w Pradze.



P. H. Ossowska, ongi primabalerina baletu warszawskiego, prowadzi naukę baletu w Akademji Sztuki w Japonji.



26.III b. r. wielki wynalazca Markoni ze swego Jachtu pływającego koło Genui zapalił 3.000 lamp na wystawie radjowej w Sydney (Australja). Odległość między Markonim a Sydney wynosiła przeszło 20.000 km. Na zdjęciu widzimy Markoniego w chwili zapalania lamp przez naciśnięcie jednego guzika swej małej krótkofalowej stacji nadawczej.



Podobizna słynnego obrazu Leonardo da Vinci — „Św. Hieronim", malowanego na desce i przypadkowo odnalezionego przez kardynała Feschi. Części tego obrazu służyły za pokrywę do skrzyni u handlarza oraz do zastawienia potłuczonej szyby w oknie u szewca. Obraz obecnie znajduje się w Watykanie.



Wiedeńczyk J. Krupka skonstruował aparat, umożliwiający każdemu wznosić się w powietrze. Aparat łatwo się składa i waży zaledwie 15 kg. Aparat ten był wypróbowany z dobrym wynikiem w Alpach.



*Dnia 7 kwietnia r. b. odbyła się w Poselstwie R. P. w Belgradzie uroczystość wręczenia orderów polskich oficerom jugosł. sztabu generalnego, którzy w lecie ubiegłego roku odwiedzili Polskę. Na zdjęciu widzimy grupę odznaczonych oficerów z posłem Babińskim na czele. 1. Minister W. Babiński. 2. Minister. Wojny Gen. Hadzić. 3. Dr. Arandjelović — Prof. Uniw., przewodniczący Ligi. polsk.-jugosł. 4. Dr. Lajv Bakotić. 5. Gen. Marić. 6. Gen. Milovanović. 7. Gen.. Belić. 8. Major Starzyński (woj. attaché Poselstwa).*

W Cleveland Ohio odbyło się pod przewodnictwem sędziego Sawickiego zebranie, na którem uchwalono utworzyć polską izbę adwokacką.

W CHINACH — generałowie Feng i Yen zawarli porozumienie w sprawie wspólnej walki z rządem nankińskim. Jenerał Feng objął dowództwo wszystkich oddziałów chińskich na północy.

Komitet amerykański do walki z głodem w Chinach ogłosił alarmujący raport, że w północno - wschodnich prowincjach Chin zasiano tylko 20% ziemi, wskutek czego w lecie b. r. około 3 miljonom Chińczykom zagraża śmierć głodowa.

ARABOWIE Palestyńscy skierowali do wysokiego komisarza brytyjskiego sira Johna Chaucelloza ultimatum o niezwłocznem uwolnieniu z więzienia wszystkich Arabów, skazanych na karę śmierci za udział w zeszłorocznych rozruchach sierpniowych.

## ROZMAITOŚCI NAUKOWE

### NIEZWYKŁE ODKRYCIE RADJOAKTYWNEGO KAMIENIA.

Na zgromadzeniu uczonych w Liverpoolu, dr. Holub z Pragi przedstawił audytorjum niezwykły okaz kamienia, zmieniającego barwę pod wpływem oświetlenia i temperatury. Kamień ma wygląd rżniętego djamentu; przy świetle elektrycznem przybiera barwę pomarańczową; przy słonecznem — staje się czarny, blask zachowując; gdy go się zlekka ogrzeje zabarwia się żywą czerwienią. Dr. Holub otrzymał go od górnika, który dłuższy czas pracował w kopalni rubinów w środkowej Australji, kamień ten, zdaniem uczonego nie może być użyty jako klejnot ozdobny. Po kilkogodzinnem kontakcie bowiem z ciałem, na naskórku występuje lekkie zaczerwienienie. Należy przypuszczać, że ma on własności tajemniczego promieniowania, które może naprowadzić na ślad odkrycia jakiegoś nowego zjawiska.

### POMIARY MÓZGU W DRODZE CHEMICZNEJ.

Pomiar powierzchni mózgu, a raczej obu półkul mózgu, jest zadaniem, które miewa często do rozwiązania fizjologja lub medycyna.

Dotychczas pomiar ten przeprowadzano przy pomocy długich i skomplikowanych metod, p o m i a r ó w i o b l i c z e ń.

Dopiero w ostatnich czasach wprowadzono do nauki nową, uproszczoną metodę badań, dającą przytem wyniki wcale dokładne. Autor tej metody J. Leboucq wykonuje swoje pomiary w sposób następujący:

Mózg utrwalony w formalinie, pokrajany na płaty, moczy się w roztworze cukru gronowego tak długo, aż ulegnie na powierzchni swej dostatecznej impregnacji cukrem.

Następnie poddaje się go krótkotrwałemu zagotowaniu w roztworze Fehlinga, rozcieńczonym do połowy.

Cukier, zawarty w powierzchownej warstwie mózgu, redukuje wówczas związek miedzi, zawarty w roztworze Fehlinga, powodując wydzielenie tlenka miedzi, który cieniutką warstewką pokrywa powierzchnię płatów.

Warstewka ta jest jednostajna w grubości na całej swojej powierzchni i zawiera około 1 mg. miedzi na $cm^2$ powierzchni. Ilość miedzi, zawartej w niej, jest zatem proporcjonalna do powierzchni.

Ponieważ ilość tę można prostemi sposobami chemicznemi łatwo obliczyć, można tem samem zmierzyć również i powierzchnię mózgu z wystarczającą dokładnością.

*Esbe.*

## Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.

### TEATR REWJOWY „MORSKIE OKO".

Ciągle pamiętając jeszcze o Warszawie i hołdując stale Syreniej stolicy, „Morskie Oko" wystawiło nową i nie mniej od innych piękną rewję, nadając jej tym razem tytuł „Uśmiech Warszawy".

Tytuł zresztą bardzo trafny, albowiem uśmiech miły i niewymuszony nie schodzi z twarzy zapatrzonych widzów w ciągu całego przedstawienia.

Uśmiechem wesołym lub smutnym, pogodnym czy rzewnym i słodkim owiane są wszystkie obrazy tej rewji wiosennej, przystrojonej w piękne szaty i obfitującej w nowe, efektowne pomysły.

Na szczególne wyróżnienie zasługują obrazy p. t. „Fontanny Wersalu", „Na dnie morza" w wykonaniu p. Nowickiej i pary tanecznej — pp. Ney, „Na Korsyce", z ładną piosenką „Nie odchodź odemnie" w świetnej interpretacji p. Nowickiej, tudzież „Wiosna w Cannes", z



*Bawiąca w Polsce wycieczka harcerzy angielskich składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.*



Wykonawcy ról głównych pp.: Samborski, Romanówna i Machalski.



Fot. J. Brzozowski.
Pp. Pancewiczowa i Maszyński.

nastrojowym popisem vocalnym p. Very Bobrowskiej w piosence: „Gdyś niewierny mi".

P. Karlińska, jak zwykle, zachwyca widownię swoim ujmującym wdziękiem, tym razem jako wróżka, opowiadająca rozciekawionym panom, a nawet paniom miłe, choć „niestworzone" rzeczy. Można pogratulować Dyrekcji Teatru wprowadzenia tej sympatycznej odmiany bezpośredniego kontaktu sceny z publicznością, bez owych krępujących nierzadko niespodzianek, jakie widza spotykały w rewjach poprzednich.

Prawdziwą sensację wywołuje most, budowany na widowni przez mistrza p. Waltera, zaprawiającego pracę soczystym humorem i ciętą satyrą polityczną.

Bardzo się też wszystkim podoba fantazja „Uśmiech Warszawy" w układzie muzycznym i w wykonaniu orkiestry p. H. Golda, nie ustępującej w niczem, a zwłaszcza pod względem „sprawności jazzbandowej" najlepszym podobnym zespołom zagranicznym. Maleńkie „ale" — to osoba samego kompozyorta, który możeby uczynił lepiej, gdyby z uwagi na swój „eksterjer" zaniechał wszelkich, nie związanych z właściwem prowadzeniem orkiestry ruchów, które stanowczo wypadają na jego niekorzyść.

Conferencierkę zręcznie prowadzą pp. Karlińska i Rolland.

Dźwigają oni nieco za obfity choć skądinąd przepyszny bagaż polityczny, którego zresztą w całej rewji jest odrobinę zadużo.

Świetni są cieszący się względami publiczności artyści p. p. Olsza, Balcerzak i Sempoliński w numerze p. t. „Tower"; p. Sokołowska z werwą i humorem śpiewa wesołą piosenkę: „Najmodniejsze są grube", p. Lena Żelechowska wyładowuje swój temperament artystyczny w „Domino", zaś p. Antoszówna wprawia wszystkich w podziw swoją iście bezkostną konsystencją w efektownym popisie akrobatycznym z udziałem p. Wojcieszko.

Piękne dekoracje są zasługą p. Jewnieczowej. Orkiestrę prowadzi p. Nawrot.

*L. P.*

## TEATR WIELKI.

Teatr Wielki wprowadził ostatnio na scenę nieśmiertelne arcydzieło Stanisława Wyspiańskiego p. t. „Legjon", wywierające niezwykle sinle wrażenie. Zainteresowanie sztuką rośnie z każdem przedstawieniem, publiczności coraz więcej, dawnej rezerwy i wstrzemięźliwości z jaką przyjęto sztukę na początku — ani śladu. Wykonawcy — świetni artyści Teatru Narodowego na czele z p. p. Brydzińskim, Chmielewskim, A. Jasińską, Halską, Zahorską, Szymańskim, Ray-Rydzewskim i in. codziennie zbierają zasłużone oklaski.

W połowie maja powraca na afisz po długiej przerwie opera Czajkowskiego „Dama Pikowa" z p. Dygasem, niezrównanym odtwórcą partji Hormana.

17 maja p. Ignacy Dygas święci jubileusz 25-lecia pracy scenicznej, kreując w tym dniu tytułową rolę w operze Żeleńskiego „Konrad Wallenrod".

## TEATR POLSKI.

Teatr Polski wystawia z wielkiem powodzeniem sztukę znakomitego pisarza angielskiego Ben Jonsona p. t. „Volpone". Autor ukazuje w niej potęgę pieniądza i upodlenie ludzi, zapatrzonych w blask złota i nie cofających się przed żadną ohydą czy zbrodnią, byleby zdobyć upragnioną nadewszystko mamonę. Prawdziwy triumf święcą w tej sztuce pp. Samborski, Maszyński i Dominiak, który stworzył znakomity typ starego skąpca, zbierają również gorące oklaski p. p. Buszyński, Krzewiński, Machalski, Małkowski, Pancewicz - Leszczyńska i Romanówna.

Najbliższą premjerą teatru Polskiego będzie komedja paryska „Słaba płeć" (Le sexe faible) Bourdet'a, autora granej w zeszłym roku z wielkiem powodzeniem sztuki „Ostatnia nowość".

„Słaba płeć", będąca największem sukcesem bieżącego sezonu teatralnego w Paryżu, ukaże się w przekładzie Włodzimierza Perzyńskiego, w reżyserji Karola Borowskiego i obsadzie, złożonej z najwybitniejszych sił teatrów Polskiego i Małego.

Akcja „Słabej płci" rozgrywa się w słynnym hoteul Ritza w Paryżu wśród błyszczącego towarzystwa międzynarodowego, rojącego się od egzotycznych maharadżów, bogatych amerykanek i ptaków niebieskich wszelkich nacji. „Słabą płcią" w komedji Bourdet'a są... mężczyźni, zdobywani przez energiczne, w pełni poczucia siły swojego majątku kobiety.

Reżyserja „Słabej płci" spoczywa w rękach Karola Borowskiego. Efektowne dekoracje skomponował Stanisław Śliwiński. Obsada na czele z Pancewicz-Leszczyńską, Czaplińską, Kuniną, Grabowskim, Maszyńskim, Mierzejewskim i Wesołowskim.

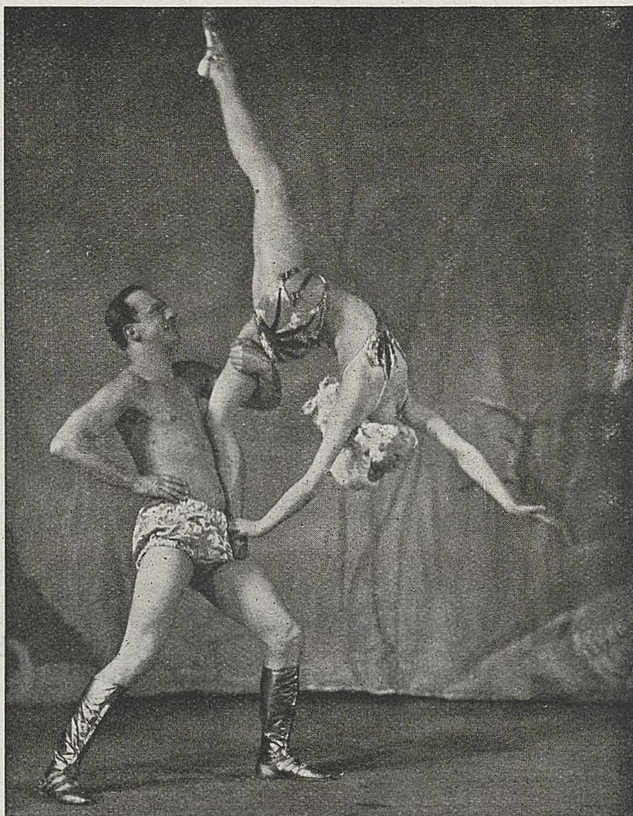
Pewnego rodzaju sensacją tego interesującego przedstawienia będzie inicjatywa dyrekcji, w myśl której wszystkie artystki, grające w „Słabej płci" ukażą się w pięknych tualetach, wykonanych wyłącznie z jedwabiów krajowych.

## TEATR LETNI.

W Teatrze Letnim niezwykłym sukcesem cieszy się pełna humoru krotochwila A. Grzymały-Siedleckiego „Maman do wzięcia", która osiągnęła już imponującą liczbę 50 zgórą kolejnych przedstawień, przy wypełnionej po brzegi widowni.



Trio: Olsza, Balcerzak, Sempoliński.



Karkołomna figura taneczna p. Ney.

## DOWIEDŹCIE SIĘ, ŻE...

— W wypadkach odziedziczonej matołkowatości i niedorozwoju umysłowego dzieci, w 8% przyczyną jest alkohol zaś w 40% alkohol w połączeniu z innemi przyczynami.

— Jako najmodniejszy sport najbliższego sezonu w Anglji zapowiada się lotnictwo, o czem świadczy liczny napływ nowych członków do angielskich klubów aeronautycznych.

— Sławny na cały świat ogród zoologiczny w Londynie zapoczątkowany został w 1828 roku jeleniem, sępem i orłem.

— Według obliczeń urzędowych w Stanach Zjedniczonych istnieje 16.000 samolotów prywatnych.

— Słowo „panika" pochodzi od greckiego bożka Pana, który swą postacią napół ludzką i napół zwierzęcą, swemi koźlemi racicami i rogami wzbudzał postrach wśród wieśniaków.

— Pierwsza Liga powietrzna założona została w Anglji, wroku 1909, t. j. zaledwie w 6 lat po wynalezieniu lotu mechanicznego.

— Fotografję wynaleźli Niepse i Daguerre w roku 1829, dlatego też pierwsze fotografje nazywano dagerotypami.

— 78% kawy produkowanej na całym świecie pochodzi z Brazylji.

— Szara, tłusta substancja, zwana ambrą a używana w przemyśle perfumeryjnym jako „utrwalacz", jest jednym z najkosztowniejszych produktów i pochodzi z gruczołów rozrodczych wieloryba.

— Na bankiecie wydanym przez amerykański związek wydawców czasopism, prezydent Hoover, wygłosił mowę, której treść na sjecjalne życzenie prezydenta, nie została podana do wiadomości publicznej.

— Żona prezydenta Meksyku, Ortisa Rubio zwróciła się do sądu z prośbą o ułaskawienie zamachowca, który w dniu 5 lutego b. r. strzelał do prezydenta.

— Tegoroczny wiosenny połów ryb na Czarnem Morzu, do którego bolszewicy przywiązywali wielką wagę, projektując znaczne zwiększenie eksportu ryb zagranicę, zupełnie się nie udał, gdyż wykonano zaledwie 9% planu.

— Znany podróżnik norweski, major Grand przygotowuje nową wyprawę do bieguna południowego, przyczem drogę od płaskowzgórza antarktycznego do bieguna zamierza odbyć na motocyklach.

— Sjamski minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, na mocy którego dostęp do świętych słoni uzyskać będą mogły jedynie osoby, ubrane w sposób przepisowy, przyczem krajowców obowiązuje strój narodowy, natomiast turyści zagraniczni obowiązani są zjawiać się we frakach, panie zaś w strojach wieczorowych.

— Pierwszem czasopismem polskiem był wydawany w Krakowie co dwa tygodnie „Merkurjusz Polski", który zaczął wychodzić w roku 1661.

Po raz pierwszy kobiety ukazały się na scenie w roku 1529 w Ferrarze, we Włoszech.

— Siły wodne w Polsce obliczane są na półtora miljona koni mechanicznych, z czego obecnie wyzyskuje sę zaledwie około stu tysięcy KM

— Pióro, którem Abraham Lincoln podpisał słynną ustawę o zniesieniu niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych, sprzedane zostało ostatnio na licytacji w Nowym Yorku za 2.300 dolarów, czyli za 20.000 złotych.

— W Anglji usiłowanie samobójstwa jest karalne, bez względu na to, jakie pobudki skłoniły niedoszłego samobójcę do targnięcia się na własne życie.

— We Francji w roku ubiegłym dał się zauważyć bardzo znaczny spadek przyrostu naturalnego ludności. Na każde 10.000 mieszkańców wypadało 180 zgonów, a tylko 177 urodzin, gdy w roku 1928 wypadało zgonów 165, a urodzin 182. Spadła również liczba ślubów: w 1929 r. było ich 162 wobec 165 w roku 1928.

— Instalacja automatów telefonicznych w Paryżu, rozpoczęta przed dwoma laty i obliczona na 10 lat, ukończona zostanie już za trzy lata, czyli w terminie o połowę krótszym.

— W Londynie zmarł ostatnio niejaki Charles Mills, który w ciągu trzydziestu lat nie opuścił ani jednego dnia wyścigowego i był stałym klijentem totalizatora, na którym dorobił się pokaźnego majątku. Podczas pierwszej bytności na wyścigach wygrał on zgórą 100 tysięcy funtów, czyli około 4½ miljona złotych.

# COŚ DLA PAŃ...



*Piękne okrycie z kołnierzem i półrękawkami z białego lisa.*

## KRAJ, W KTÓRYM NAJPIĘKNIEJSZA KOBIETA JEST BOGINIĄ.

Angielska ekspedycja handlowa odkryła ostatnio w głębi Mongolji nad brzegami rzeki Okhon żyjące w pierwotnych warunkach plemię, którego najcharakterystyczniejszą cechą jest religijny kult pięknej kobiety. Kobieta - bóstwo wybierana jest co pięć lat przez ogół pełnoletnich mężczyzn. Jedynym warunkiem, jakiemu musi odpowiadać wybranka, jest jej uroda, wyróżniająca ją z pomiędzy kobiet plemienia. Wieść o wyborze niosą jej najstarsi plemienia, sprowadzając ją do głównej osady, gdzie odtąd przez pięć lat sprawować będzie rządy jako bóstwo. Mężem jej zostaje jeden z kapłanów, którego sama sobie wybierze. Potomstwo zaś, z tego małżeństwa zrodzone, zalicza się do arystokracji plemienia Gdy pięcioletni okres minie, kobieta bóstwo usuwa się w zacisze ogniska domowego, ustępując miejsca drugiej wybrance.



*Efektowny płaszczyk z czarnego jedwabiu ubrany skunksami.*

## GDZIE NAJŁATWIEJ WYJŚĆ ZAMĄŻ?

Według ostatnich obliczeń przypada na 1000 mężczyzn: w Rosji Sowieckiej — 1229 kobiet, we Francji — 1095, w Wielkiej Brytanji — 1093, w Niemczech — 1073, na Węgrzech — 1062, w Polsce — 1030, w Japinji — 996, w Stanach Zjednoczonych — 980 a w Argentynie — 880. Kandydatki na żony, które w Kraju nie mają szans zamążpójścia, mogą z powodzeniem próbować szczęścia za Oceanem.

## SCHRONISKO DLA ZAWIEDZIONYCH W MIŁOŚCI.

Do najoryginalniejszych na świecie instytucyj należy niewątpliwie specjalne schronisko dla zawiedzionych w miłości kobiet. Istnieje ono w małej mieścinie amerykańskiej Cape Girardeau w Stanach Zjednoczonych. Pensjonarjuszkami tego schroniska mogą być tylko kobiety, które doznały ciężkiego zawodu w miłości i postanowiły do końca życia zachować w tym względzie najdalej idącą wstrzemięźliwość, żyjąc wspomnieniami pierwszej i jedynej miłości. I mimo, że żyjemy w czasach, gdy zawód miłosny przestał być uważany za chorobę ciężką lub nieuleczalną i najczęściej leczony jest według zasady „klin klinem", liczba pencjonarjuszek schroniska dla „złamanych serc" stale wzrasta.

# Pod umówionym jaworem...

Kiedy „księżyc już wzeszedł” i „psy się uśpiły” — jak mówi stara piosenka — nic nie klaskało za borem— wbrew słowom tej piosenki — i pod jaworem, o którym będzie mowa w tej opowieści, nie czekał żaden „Filon miły...”

Jawor ów wyrósł na skraju dzikiej puszczy Karpackiej, naprzekór wyjącym wichrom, prosto i dumnie, tam, gdzie każde inne drzewo uległoby dawno huraganom, pochyliło się lub padło zgruchotane.

Dokoła niego wznosiły się strzeliste kolumny drzewne bez koron, o utrąconym wierzchołku... Rozrosłe korzenie wyszarpnięte z jelit ziemi, podobne do potwornych wężowisk... Pnie szerokie, zbutwiałe, rozmokłe od wilgoci, porosłe mchem, bujną paprocią i ożyną.

Wybujał w pierwotnej kniei górskiej, gdzie „pod umówionym jaworem” błądził — zamiast Filona i Laury — kudłaty niedźwiedź, jeleń niedościgły, mądry wilk lub krwiożerczy ryś, w porze, gdy „księżyc już wzeszedł” i tam w dole, za mgłą, po góralskich wsiach „psy się uśpiły...”

I rósł naprzekór sentymentalnej piosence i naprzekór dziecięcej śpiewce:

„Jawor, jawor, jaworowe ludzie!<br>
Co wy tu robicie,<br>
Budujemy mosty<br>
dla pana starosty...”

W głuszy bowiem dzikiej, kędy się wznosił, nie było ludzi nawet jaworowych, mostków nikt nie budował, a pan starosta bacznie omijać kazał woźnicy te nieliczne, które w powiecie z dawnych czasów pozostały...

*

Zamiast tkliwych słów pasterskiej miłości, zamiast dźwięku pocałunków i szeptu czułych wyznań, mroczny jawor słyszał jedynie dokoła siebie wycie wichury, szum potoku rwącego w przepaść, gniewny ryk niedźwiedzia albo gromu i podobny do przeciągłego grzmotu pojęk zakochanego jelenia.

Pierwszy z tych głosów był samą rozpaczą, drugi — tęsknotą, trzeci — wściekłością, czwarty zaś, choć głosił kochanie, pełen był śmierci...

Rozpacz, tęsknota, gniew i groźna miłość spotykały się w jesienne zimne wieczory w blasku gwiazd, w mroku Karpackiej puszczy, „pod umówionym jaworem”.

Wicher daremnie szalał, chcąc przełamać lub zgiąć smigły i przedziwnie prosty pień drzewa: rozpacz była bezsilna wobec jaworu.

Potok daremnie rzucał się w otchłanie, chcąc pociągnąć za sobą ogromne drzewo ku radosnym, pełnym słońca dolinom: tęsknota była bezsilna wobec jawiru.

Niedźwiedź próżno darł w furji gładką korę drzewa i kąsał pień, gdy chwytany w wilcze żelaza usiłował uwolnić się z ich okrutnych szczęk, lub kiedy dogorywał zraniony strzałem kłusownika. Piorun, drapieżnik chmur, daremnie ostrzył na bujne drzewo swoje złote pazury: gniew był bezsilny wobec jaworu.

I groźna miłość też straciła nad nim wszelką moc, choć jej echa rozgłośne w rykach jelenich przewalały się od gór do gór, od roztoki do roztoki i od przepaści do przepaści...

Jelenie - byki głosiły miłość, walczyły ze sobą i ginęły w tych walkach... Łagodne łanie, o które toczył się śmiertelny bój, żerowały beztrosko i wesoło, ciesząc się świeżą zielenią traw... A dumne drzewo patrzało spokojnie, jak Filon o bujnym wieńcu coraz to innej Laurze dawał swoją dziką miłość w jego mrocznym cieniu na stratowanej, zrytej racicami ziemi, na rudem „tłokowisku...” Dumne drzewo nieraz widziało, jak na zbryzganym krwią mchu, w górskim mateczniku, dogorywały splątane wieńcami wspaniałe byki, połączone na wieki nienawiścią...

Ludzie docierali do tych szczytów jedynie jako drwale lub myśliwi. Bo i pocóż człowiek mógł dążyć ku niebu, jak nie poto, by zabić drzewo albo dzikiego zwierza?

Wśród szaleństwa żywiołów, bólu zwierząt i złości ludzkiej jawor nie znał szaleństwa, bo nie był żywiołem, nie znał bólu — bo nie był zwierzęciem, i nie znał podłości — bo nie był człowiekiem.

*

Słońce wzywało go wgórę: „Jaworze! nie ostaniesz się tu na skałach śród wiecznej mgły. Patrz: tam niebo!”



A potok śpiewał: „Jaworze! nie pozostaniesz tu na górach, zawieszony w powietrzu... Patrz wdół: tam ziemia, tam rzeka, tam radość”.

Wiatr zaś szamotał jego liśćmi, bezsilny wobec nieugiętego pnia, to w prawo, to w lewo, to ku połoninom, to ku rozpadlinom...

Jawor słuchał się słońca. dążył bujną koroną wgórę — ponad mgły. Coraz wyżej. Wyrastał.

I słuchał potoku. Korzeniami przenikał głębokie pokłady ziemi. Trzymał się niemi górskiego stoku całą swoją potęgą. Wchłaniał w siebie rześwość pędzącej w zieloną przepaść wody... Docierał podziemnem jestestwem coraz niżej. Potężniał.

Ale nie słuchał wichury. Pień strzelisty wznosił naprzekór jej złości prosto wgórę, korony rozrosłej nie pochylał nigdy i przed nikim, rozszerzał tylko swoje rozłożyste gałęzie w prawo i w lewo, ku połoninom i ku rozpadlinom... Ogromniał.

*

I cieszyło się słońce, że potężne drzewo coraz wyżej podnosi swoją dumną głowę ponad gorejące buki i czarne jawory.

Lecz wicher gniewny był. Pragnął bowiem zwyciężyć nieugięty i nieprzełamany opór hardego pnia, tak, jak zwyciężał, pochylał i łamał tysiące i tysiące tysięcy innych drzew po górach i po dolinach.

A potok, roztaczając się i rozpryskując o kamienie, ryczał, jak ranny zwierz, zły, że nie może porwać jaworu tam, kędy płynął — ku dolinom.

Zaczęła się więc walka nieustępliwa, nieubłagana, na śmierć i życie, walka pomiędzy białopiennym, nieprzytomnym górskim strumieniem a potężnem drzewem Karpackiej puszczy, które chciało żyć. Drzewo było ogromne, rozrosłe, urągające wściekłości wichru.

Ale potok był wodą! A woda wszystkiego może dokonać swoją powolną, nieuchronną, jak los, potęgą.

Padając bezustanku, kropelka po kropelce, kropla po kropli, najtwardsze kamienie wydrąży, najobronniejsze przeszkody zwycięży, wszelkie zapory obali, przebije, zetrze w pył i zmyje, rozniesie i zatopi nieuchronnie w swej zimnej głębi...

Nie był więc groźny ryk potoku i jego dzika furja, gdy leciał wdół na złamanie karku przez głazy i obalone pnie, lecz groźna była i straszliwa powolna moc cichej wody, która nietylko brzegi rwie — jak głosi przysłowie — ale wszystko zwycięża, nawet ogień, będący największym szaleńcem świata, bo mający najpłomienniejsze serce ze wszystkich żywiołów.

Powoli, bardzo powoli, przemyślnie i ostrożnie potok, rwący w otchłań, począł podmywać korzenie jaworu.

Powoli, bardzo powoli, wytrwała woda strącała wdół grudki ziemi, kamyki, grudy ziemi, kamienie... Aż obnażyły się zdrowe korzenie drzewa, ongi głęboko w serce ziemi wrośnięte i krzepko trzymające się gleby, teraz sprężone, jak ramiona atlety w ostatecznej rozgrywce walki...

Góry, strzelistemi świerkami porosłe, dymiły dokoła siwą kurzawą chmur. Po rostokach pełzały mgły.

Czarno - zielona, spieniona rzeka pędzi przed siebie. Po omszałych zwałach pni i spiętrzonych kamieni rwie ku niej dziki potok stromem korytem. I szumi, i szaleje, i skacze po zbutwiałych kłodach drzew, które też kiedyś szumiały i żyły...

Do potoku spływają leśne strumyczki; prześlizgują się, jak srebrne węże, pod zmurszałemi pniami, ryją się pod czarnemi korzeniami, jak krety, ślizgają się po kamieniach, nurkują w zieloną gęstwinę, spadają srebrzystym deszczem z puchu mchów...



Mały leśny strumyczek z gór spotyka się z rwącym potokiem „pod umówionym jaworem".

Potok porywa ziemię z pod stóp dumnego drzewa i ciska ją w przepaść, i kąsa te stopy gniewnie, jakby je pragnął wyszarpnąć z gleby, a mały strumyczek ryje się wśród wrośniętych głębiej korzeni, głaszcze je, pieści, tuli, obnaża, podważa...

Woda zawsze zwycięża.

A wodzie pomaga wicher. Skoro się zerwie z zajadłem, wilczem wyciem, dociera do drzewa, wyrywa ziemny pył, zmiata go, chwieje słabiej osadzonemi grudami ziemi, targa i gryzie kamienie...

U stóp drzewa powoli otwiera się coraz zawrotniejsza przepaść. Miałki gruz oślizgłych, lecących wdół kamyków... Osypisko śmierci.

Ale drzewo nie upada jeszcze. Jest mocne i nieugięte, jak zawsze. Wicher nim zachwiać nie może. Potok go porwać nie może. Trwa — choć mu z pod stóp wyrwano ziemię.

Dokoła złamane, zdruzgotane wiekiem kolosy sterczą w martwym bezruchu, jakimś cudem powstrzymane w upadku nad przepaścią... Porasta je mech zielony, siwy porost i paproć pierzasta. Są umarłe, a jednak wiszą u skraju pełnej mroku otchłani.

Jawor jest żywy: rośnie i chce rosnąć jeszcze w tym mateczniku górskim długie lata. A tu szalony strumień, lecąc wdół, przez omszałe kamienie i drzewny łom, pod arkadami zwalonych kłód śpiewa rozgłośnie:

„Jaworze! nie pozostaniesz tu na górach, zawieszony w powietrzu!"

Słowa te powtarzają szeptem źródła perliste, sączące się z mchu, jak łzy gór.

Ale woda niezawsze przyszłość zgaduje.

*

Był mglisty dzień. Chmury ciężarne ulewą słaniały się w dole. Szare mgławice czepiały się stromych stoków... Lekkie obłoki unosiły się ku wichrom, które dymiły kłębami białej pary, jak szczyty wulkanów...

A przez opary przeświecały zamglone grzbiety leśne, szaro - zielone, jakgdyby dalekie, a tak bardzo bliskie...

I to był ostatni dzień naszego drzewa.

Zerwał się wicher. Skłębił mgłę. Odleciał daleko.

Wyjrzało słońce... I oświeciło górski świat. Złote jego promienie z miłością biegły po orztokach i połoninach, witały znajome strumienie, pieściły kochane drzewa...

A wtem blask słońca padł na miejsce, gdzie rósł jawor. — I nie zobaczył drzewa...

Zatrzymany w biegu, spadający w przepaść jawor żył jeszcze... Ale już leżał, wsparty na trupach innych drzew, bezsilny i zwyciężony...

Woda obaliła go, lecz nie uniosła łupu swego ku dolinom. Umierający olbrzym pozostał śród gór w sercu puszczy karpackiej zawieszony w powietrzu... Pomiędzy niebem a ziemią. Nad otchłanią...

A szumny potok górski dotąd śpiewa swoją nieśmiertelną pieśń o potędze wody i o radości dolin dalekich — „pod obalonym jaworem...'.

*Juljan Ejsmond.*

# *Romans nowoczesny*

*Dok.*

Nareszcie państwo wyjechali. W domu pozostał jedynie stary lokaj Jan, kucharz i pomywaczka. Mieszkanie było duże i Marysi dziwnie straszno wydawało się w tych olbrzymich, opustoszałych pokojach. Nie miała jednak czasu długo się zastanawiać nad sytuacją. Dochodziła szósta. W całym domu panowała cisza. Wojtuś, zmęczony, usnął właśnie przed chwilą, służba przebywała na drugim końcu domu. Naraz ozwało się dwukrotne leciuchne pukanie do drzwi — potem pauza i pukanie znów się ponowiło dwukrotnie. Jakiś lęk nieusprawiedliwiony opanował dziewczynę. Nogi, jakby wrosły w ziemię, a język odmówił posłuszeństwa. „Nie otworzę" postanowiła odruchem myśli. Ale pukanie powtórzyło się znowu, tym razem głośniejsze i natarczywsze. „Zbudzi Wojtusia" przemknęło przez myśl Marysi i wyda się wtedy, że przyjmuję odwiedziny mężczyzn pod nieobecność państwa".

Otworzyła więc cichutko. Na progu stał Bronek, ale jakiś inny, niż zwykle. Coś obcego, a nawet wrogiego szło od niego, coś z czego Marysia nie umiała zdać sobie sprawy. Przyglądała mu się, jakby go dopiero po raz pierwszy ujrzała.

— Cóż mnie trzymasz w przedpokoju? — szepnął jakimś aroganckim tonem. — Gdzie twój pokój?

„Dlaczego mówi do niej „ty"? Wprawdzie i uprzednio nieraz używał żartobliwej formy „bachor", „maleństwo", „dziecko", ale brzmiało to jakoś inaczej. Przecież wcale jeszcze nie są narzeczonymi".

Posłusznie jednak szła ostrożnie naprzód, a on za nią lisim, skradającym się, jakby z przyzwyczajenia, krokiem.

Usiedli. Zapalił papierosa. Marysia ciągle patrzyła na niego zdumiona. Nie, to nie był ten sam człowiek, którego znała, to był ktoś inny, jakkolwiek w jego postaci.

— Słuchaj, mała: oto co ci chcę powiedzieć: możesz mieć jedwabne życie, jeśli się tylko zgodzisz na to, co ci zaproponuję...

„Co za dziwna forma oświadczyn" zrobiła w duchu uwagę Marysia, ale nie ozwała się ani słowem.

Tymczasem nowoprzybyły ciągnął dalej:

— Będzie ci dobrze, tylko... musisz być mądra. Zaraz... zaraz — dodał widząc jej coraz bardziej zdumione spojrzenie... dowiesz się o co chodzi. Gdzie twoi starzy chowają pieniądze i klejnoty?

Marysia otworzyła szeroko usta i nie mogła złapać tchu. Wreszcie szepnęła zduszonym głosem:

— Cooo? O co pan pyta?

— Ha, ha, ha. Dobra sobie. No wiesz, miałem cię za gęś, ale rzeczywistość przeszła moje oczekiwania. A więc krótko i węzłowato: założymy we dwoje spółkę, ty będziesz się godziła do bogatych domów za bonę, czy garderobianę, czy co tam wypadnie, wypatrzysz, gdzie chowają pieniądze, i będziesz mi dawała znać; jak się uda, a udać się przy dobrej robocie musi, pójdziesz do drugiego domu, do trzeciego no i tak dalej. Aby żyć. Masz do tego w sam raz nadającą się gębusię, a samemu, w naszym fachu bez kobiety ciężko, — westchnął.

Marysia, w miarę, jak mówił, wpatrywała się w niego rozszerzonemi z dzikiego przerażenia oczyma.

„Boże, ratuj. Boże, Boże. Kogoż to ona wprowadziła do zacnego domu ludzi dobrych, którzy jej zaufali? Co teraz będzie? I to w takim człowieku ona się zakochała? W bandycie? W złodzieju? Czyż to możliwe? Czy ona nie śni?..."

Zwolna wstawała z kozetki, na której usiadła, i poczęła się posuwać po ścianie ku drzwiom... aby dopaść drzwi i uciekać i zaalarmować służbę... Wojtusia... niech ją potem państwo wypędzą, niech się z nią stanie co chce, ale niechaj ich teraz ratuje, skoro sama naprowadziła nieszczęście na ich dom...

— Czemuż ty nic nie mówisz? — Lecz naraz, spojrzawszy w twarz dziewczyny zrozumiał, że nie natrafił, mimo pozorów uległości, na grunt właściwy, że obliczenia tu go zawieść mogą. Przejrzał myśl Marysi i skoczył ku niej. Chciała krzyknąć, ale już objęły ją silne męskie ramiona, dłonie brutalnie przycisnęły do ust i nosa wyciągniętą z kieszeni chusteczką, napojoną chloroformem... zatrzepotała kilka razy rękami, oczy przewróciły się jakoś dziko pod powiekami, zdawało się, że dzięki szalonemu wysiłkowi woli zdoła przynajmniej głos wydać z siebie lub pocisnąć dzwonek elektryczny obok drzwi. ale brutalna przemoc mężczyzny zapobiegła wszystkiemu i po chwili dziewczyna, jak drewno, rzucona została na kozetkę.

Przybyły jednym skokiem dopadł drzwi i otworzył je cicho, niemal bez szmeru. Krokiem człowieka, obeznanego z podobnemi sytuacjami, skierował się ku innym drzwiom, widniejącym w głębi holu. Puszyste dywany głuszyły jego kroki. Wprawdzie zdawało mu się, że za któremiś drzwiami posłyszał szmer, ale Marysia mówiła mu wtedy, że wszyscy wyjeżdżają i że w pałacu, prócz służby nie będzie nikogo. Instynktem wiedziony szedł naprzód, aż doszedł do drzwi, które nie chciały ustąpić pod naciskiem jego ręki. Szybko wyjął z kieszeni pęk kluczy, wytrychów i tym podobnych narzędzi. Ale zamek nie ustępował. Niespokojnie obejrzał się wokoło, bo zdawało mu się, że szmer ponowił się powtórnie. A tymczasem pokój, w którym się znajdował, miał jeno dwoje drzwi: te któremi wszedł i za któremi właśnie posłyszał ów szmer podejrzany i te, przed któremi stał, bezradny. Okna zaś wysokie, zakratowane...

Szmer ponowił się, tym razem wyraźniejszy. Nie ulegało wątpliwości, za drzwiami ktoś chodził. Włamywaczowi, przyzwyczajonemu do różnych nieprzyjemnych chwil w życiu, pot jednak począł rosić czoło. Raz i drugi obejrzał się poza siebie, poczem tym samym lisim, skradającym się krokiem cofać się zaczął ku drzwiom, któremi wszedł. Ujął lekko za klamkę, były zamknięte.

— Psiakrew, pułapka — zaklął. Ale wnet zorjentował się, że przecież Marysia tej pułapki zgotować mu nie mogła.

Ponownie ujął za klamkę. Tym razem drzwi wprawdzie ustąpiły, ale poza niemi błysnęły lufy rewolwerów, uzbrojonych w nie policjantów, a silny głos zakomenderował:

— Ręce do góry.

Włamywacz, nie opierając się, posłuchał rozkazu. A wychodząc, w towarzystwie policji z pałacu hrabiostwa Knihowieckich, rzucił zjadliwe spojrzenie na Wojtusia, stojącego z obwiązaną głową i przyglądającego mu się niemal z triumfem, że to „zazdrosny hrabicz" był sprawcą całego jego „nieszczęścia". *Stella Olgierd.*

# Matecznik.

*Autor nadsyła nam z Paryża wstęp do powieści swej o mateczniku, którego druk rozpoczynamy w niniejszym numerze.*

Wśród rozległych przestrzeni łąk, trzęskich a przepaścistych, widniał na całą okolicę niedostępny gąszcz lasu samosiejnego, wystrzelający tu i tam rozłożystemi koronami drzew ostarzałych, jakie na onem ostrowiu, co to drwali ni łowców nie znało, zdawien dawna ogańczyście porosły.

Był to skraw kraju różny zupełnie od przyległych dokoła obszarów, jakie wszędzie znaczyły się obecnością i pracą człowieka. Toteż odbijał od otoczenia szeroki szmat łąk bagnistych, jeno po brzegach rowami odwadniającemi porysowany i kopy siana w porze kosowicy noszący, a już głębiej zarośnięty nieprzebranem zwarciem wszelakich krzów, łoziny i łabuzia, gęstniejącem bliżej wyniosłości pośrodku, roślą leśną, dziko idącą pokrytej.

Tam właśnie, na przestrzeniach kępy, Matecznikiem od niepamiętnych czasów zwanej, w otoczeniu błot i bagien, wśród morza oczeretu, ostoja była i pielesze wszelakiej zwierzyny, wszelkiego ptactwa na daleki obszar okolic.

Złe miał imię Matecznik wśród ludzi. W dookolnych moczarach, jakie zazdrośnie strzegły jego tajemnic utopił się leśnik tropiący jelenia ranionego. Po nocy ogniki błędne straszyły i zwodziły zapędzonych nieopatrznie ku bagnom. Pono się tam wołały topielce, pono głosem ludzkim wilkołaki trwożyły zabłąkanych, a dziwożony śpiewy jakoweś we mrokach wiodły, od których ani opędzić się, ani uciec nie było sposobu. Pełznął od Matecznika lęk, niczem nieokiełzany, niepojęty a przecież silniejszy od wszelkich prób przedarcia się ku jego ostępom, od usiłowań, które do zwyciężenia jego tajemnic szły.

Chciano błota mokradlisk osuszyć — aleć nie było gdzie wody sprowadzić, jako że łąki leżały w głębokiej kotlinie, pełnej źródeł toczących bystre nurty, a zewsząd wysoko płaskiemi wzgórzami otoczonej, przez które niepodobna się przebić.

Dawniej, przed kilku wiekami, jezioro wartką falą pędziło tu, gdzie teraz szemrzą cicho gnące się w wiatru oddechach ściany sitowia. Matecznik zasię — tak opowiadają legendy — wyspą był, która do dziś dnia nosi zarosłe zielenią ruiny książęcego grodziska.

Później, kiedy jezioro wyschło, stała się wyspa ludziom niedostępna, tylko zwierz prześpiegły i chytry mógł się był ku niej przedostać, znając wąskie, kręte a niebezpieczne przesmyki.

Zasię na mapach sąsiadujących ze sobą majątków, których granica szła środkiem łąk i właśnie przecinała Matecznik, cały środek doliny zachowując miano dawnego jeziora Pławie, wraz z wyspą, oznaczoną konturami o przerywanych, niepewnych linjach, zakreślony był jako nieużytki. Bo też przywykli wszyscy i nie kwapili się zgoła trudzić nad tem, czy zdołają jeszcze wydrzeć pod uprawę urodzajnych łąk choćby skrawek bagniska. Już się godzili, że to niepodobieństwo, wszakże nieraz trzeba było poniechać prób i wysiłki bezskutecznie, napróżno poświęcać.

Jaki był Matecznik, nie wiedział nikt. Starzy ludzie okoliczni jak tylko sięgnąć umieli pamięcią, przecież nie znali nikogo, ktoby do Matecznika był dotarł, choć śmiałków wyliczyć mogli sporo, którzy poczęści jednak, albo wszedłszy na chwiejkie przestrzenie traw, cofali się, albo też zapędzeni w głąb wysokiego gęstowia trzciny, rozpacznem wołaniem o ratunek wybuchali, dokąd zwabieni krzykiem kosiarze nie bez desek i drągów, z trudem podszedłszy ku grząznącym w błocie, nie pośpieszyli z pomocą. Każda taka nieudana próba, każda niefortunna w głębie Pławia wycieczka, ostrzeżeniem była dla pozostałych i zniechęcała nawet najwytrwalszych. Przeto dziwili się leśnicy tropiąc nieraz dziki, albo jelenie znaczące swe przejście głębokiemi, czarnemi dołami w które woda nabiegła, a których szereg wnikał w zwarte głębie oczeretu. Świadectwem to, że zwierzyna zna przejścia, ale któżby ośmielił się chodzić jej drogami, gdy ani jej zmysłów, ani doświadczenia nie może posiadać.

Odkąd po długoletniem porażeniu, Maciej, dziadzisko z pod kościoła, mowę odzyskał, już też bajać a dziwy prawić począł, i legendy, i opowieści o tajemnicach Matecznika, jakie chyżym biegiem rozniosły się od wsi kościelnej i gminnej Jarząbki, ku nadleśnictwu Barłogi, a stamtąd okolnie poprzez Sumy, poprzez Grzybowlę i gminę Wilcze poszły, a do każdego dworu i każdej chałupy dotarłszy, rychło sprawiły, zmienione wprawdzie, ale niemniej groźne i na przyświadczenie prawdziwości swej niejeden, własnemi oczami widziany dziw posiadające, że Matecznik omijano zdaleka!

I odtąd także pracę na łąkach w porze sianokosów kończono dobrą chwilę przed zachodem, aby Boże broń, noc kogo nie zastała na pobrzeżu bagien. No, a samemu, nawet za dnia białego nikt, jak powiat długi i szeroki raźno ku gęstwinom Pławia nie szedł. Prawda to, mówcie co chcecie.

Stary Maciej folgował sobie po latach niemoty zupełnej, bając kędyś zasłyszane historje i strach budzące przypowieści, Matecznik sobie za stały temat obrawszy. Alboż to on jeden zresztą? Wszakże w dookolnych wsiach grozą uroczyska dzieci nieposłuszne straszono:

— Poczekaj, ino patrzeć jak się chochły stamtąd pokażą, jak wiatr zadmie i od pól cię na mokradła porwie, gdzie już czekają niezgłębne czeluście, co się w nich przepada bez śladu. Może potem kiedy topielca wyłowią rybacy na tamtej stronie ziemi, bo pono łączy się jedno źródło przepastne śród Pławia z obszarami niewymiernych mórz. Jakich? nikt nie wie... — Tak.

O lasem porosłej wyspie mówili ludziska najchętniej o zmierzchu zebrawszy się kędyś tam, skąd się widok daleki roztaczał i w ramach widnokręgu ogarniał siny, poszarpany kontur drzew niedostępnego ostępu, otoczony ledwo dostrzegalnymoparem, jaki zasłoną nieustanną przymgliwał ostrość obrazu i mimo szkieł nawet, utrudniał dokładne rozpatrzenie się w jego głębiach. Tajemnicę Matecznika one mgły właśnie zdały się zasnuwać urokiem dalekiego piękna.

Powtarzano, jakby zwid dziejów zamierzchłych, wracające podanie o zbudzeniu się strachu na Mateczniku. Działo się w czasach, kiedy człowieka trudno było znaleźć wśród borów, jakie kraj cały, jak długi i szeroki pokrywały. I tu, gdzie dziś wsie i pola, ten sam bór ogromny szumiał. Wilki w nim przemieszkiwały. A gdzie dziś bagno — na Pławiu woda głęboka, a gdzie dzisiaj Matecznik, na wyspie rozległej stał gród książęcy.

*Aleksander Janta-Połczyński.*

(d. c. n.)

REBUS.




ROZWIĄZANIA ZADAŃ.

z I-go, II-go i III-go N-ru.

1. Rebusa (Nr. I): „Las to źródło myśli wzniosłych i wypoczynku ducha".

2. Rebusa (Nr. II): „Pociągające piękno puszczy karmi oko miłośnika natury".

3. Rebusa (Nr. III): „Należyty rozwój czasopisma zapewni jedynie abonament czyli opłata zgóry".

4. Szarady propagandowej (Nr. I): „Zjednywajcie przyjaciół i czytelników naszemu pismu wielu".

5. Szarady zimowej (Nr. II): „Zima wiele traci na uroku, kiedy śniegu braknie oku".

6. Szaradki (Nr. II): „Szaradzista".

7. Szarady-sonetu (Nr. III): „Wiosna".

8. Logogryfu (Nr. II): „Witamy adeptów kącika".

9. Logogryfu (Nr. III): „Zorganizujmy koło szaradzistów". Inicjały: „Koło Szaradzistów Ech Leśnych".

Rozwiązania wszystkich 9 powyższych zadań nadesłali: Panie: A. Michalewska z Radoszyc, D-rowa J. Sroczyńska ze Złoczowa i P. E. Majer ze Skuł.

Rozwiązania 7-miu zadań nadesłali: Panowie: Kamińska Stan. z Sulejówka (2, 3, 5, 6, 7, 8, 9), Kawecki W. z Modzerowa (2, 3, 5, 6, 7, 8, 9), Łopaciński St. z nadl. Węglewice (2, 3, 5, 6, 7, 8, 9) i Fr. Sowa z Twarożnicy (2, 3, 5, 6, 7, 8, 9).

Rozwiązania 6-ciu zadań nadesłali: Pani Felińczakowa J. z leśn. Gutowo (1, 2, 4, 5, 6, 8). Panowie: p. Bellerman z leśn. Jeziorno (1, 2, 4, 5, 6, 8), E. T. B. ze Lwowa (1, 2, 4, 5, 6, 8), Górecki H. z nadl. Garbatka (1, 2, 4, 5, 6, 8), J. Łakomy z nadl. Buchorzewo (1, 2, 4, 5, 6, 8) i K. Skarżyński z nadl. Św. Katarzyny (1, 2, 4, 5, 6, 8).

Rozw. 5-ciu zadań nadesłał inż. Kleindinst z nadl. Zielonka (1, 4, 5, 6, 8).

Rozw. 5-ciu zadań nadesłali inż. Kleindinst z nadl. Zielonka (1, 4, 5, 6, 8). Bontange Z. z Baczkowa (2, 5, 6, 8), M. Hirszlówna z Warszawy (2, 5, 6, 8), Millerowa Stan. z Łęczna (2, 5, 6, 8), Maleszewska J. ze Ślepiot (2, 5, 6, 8), M. Radkowska z Radoszyc (2, 5, 6, 8) i Wójtowiczowa K. z Kościeliska (2, 5, 6, 8). Panowie: R. Ceuzer z nadl. Jegiel (2, 5, 6, 8), Henke A. z Głęboczka (2, 5, 6, 8), K. Lankauf z Olszówki (1, 4, 7, 9), Łuczycki J. z Białowieży (2, 5, 6, 8), Pade C. z leśn. Huta Ruska (2, 5, 6, 8), Pruski W. z leśn. Pustelnia (2, 5, 6, 8), Radkowski W. z nadl. Smardzewice (2, 5, 6, 8) i Szniczyński A. z Podanina (2, 5, 6, 8).

Rozw. 3-ch zadań nadesłali: Panowie: W. Hejninger z nadl. Regny (5, 6, 8), Kowalski A. z leśn. Niebytowo (2, 5, 8), Ryniejski J. z nadl. Myszyniec (5, 6, 8), Wiltowski K. z nadl. Wojciechów (2, 5, 6) i Złotnicki J. z nadl. Klonowo (5, 6, 8).

Rozw. 2-ch zadań nadesłali: Pani Sztobrynowa Z. z leśn. Rosochy (1, 4). Panowie: Gwizdała K. z nadl. Delatyn (1, 4), Kunze F. z nadl. Zielonka (1, 4), Ogonowski K. z nadl. Skierniewice (1, 4), Sielecki Stan. z nadl. Delatyn (1, 4), Wójcik A. z nadl. Suchodniów (2, 8), T. D. z nadl. Hożańskiego (1, 4) i Lewandowski M. z leśn. Lipniaki (5, 6).

Rozw. 1-go zadania nadesłali: Panowie: S. Boimski z Wilna 4, Fein K. z Krakowa 4, Z. Grochowski z Zakopanego 4, E. Lempkie z Łodzi 4, F. Łata z Lublina 4, E. Pawłowski z nadl. Regny 4, Pająk Fr. z nadl. Istebna 2, Kucharski A, z Białowieży 8, K. Stawiński z leśn. Restarzew 1.

Rozlosowane cztery nagrody przypadły: PP. Dr. Sroczyńskiej z Radoszyc, W. Kaweckiemu z Modzerowa, J. Łakomemu z nadl. Bucharzewo i J. Łuczyckiemu z Białowieży.

## HUMOR.

### DZIWNY KRAJ.

Generał jednej z walczących armji sprzymierzonych dostał się do niewoli chińskiej. Wszczęto więc rokowania o jego wymianę. Parlamentarz sprzymierzonych udał się do Chińczyków i zaproponował za generała wymianę czterech majorów chińskich, których poprzednio wzięto do niewoli.

— Żartujecie chyba — odpowiadają Chińczycy.

— Dodamy do tego czterech pułkowników.

— I to za mało.

— Za mało? Czegoż więc żądacie?

— Żądamy dwunastu puszek mleka skondensowanego — odpowiadają z powagą Chińczycy.

### ANONIM.

Józio: — Proszę taty, co to jest anonim?

Ojciec: — Anonim, moje dziecko, jest to człowiek, który coś zrobi, napisze, narysuje i t. p. i chce pozostać wobec świata nieznanym.

Józio: — Aha, rozumiem.

We dwa dni później:

Ojciec: — Józiu! Kto stłukł karafkę?

Józio: — Anonim, proszę taty.

### DEFINICJA.

Nauczyciel: Co to znaczy słowo narzeczona?

Uczeń: Ja wiem, proszę pana psora!

Nauczyciel: Gadaj więc!

Uczeń: Narzeczona, to jest taka już duża dziewczyna, co ma już męża, ale jeszcze z nim ślubu nie wzięła!

### CENZURA.

W jednej z komedyj Castellego miał pewien starszy pan powiedzieć: „Jej pierś biała i pełna". Cenzor wiedeńskiego Burgteatru skreślił te słowa i wstawił zamiast nich następujące: „Ona jest z przodu pięknie zbudowaną".

TREŚĆ:



Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.